Nr. 12. W Tarnowie 20go czerwca 1902. **R. VI.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 7 k. — h lub 7 Marek.
Półrocznie 3 » 60 » lub 3 M. 60 f.
Numer pojedynczy 50 h. (50 f.).
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. —

Inseraty
po 16 h. od wiersza petitowego.
Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3
»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas.«

POŻYTEK RADYKALIZMU.

(*Dok.*) Niektórzy księża pocieszają się tem, że ludzie nie biorą na seryo wymyślań radykałów, bo wiedzą, że są przesadne i stronnicze, więc nie ma potrzeby liczyć się z niemi. Nie przeczymy, że wielu rozsądniejszych czytelników jest tego zdania, ale przypominamy zarazem, że ogół zawsze snadniej wierzy pogłoskom uwłaczającym niż zalecającym, że zwłaszcza w nas, duchownych, tem chętniej rad dopatrzyć się zboczeń, bo sądzi, że niemi usprawiedliwi przewinienia własne. Czyż nie tak?

Znamy też punkt pewien, w którym nietylko ogół mniej myślący, ale i rozsądniejsi, przyklaskują skwapliwie radykałom: jest to rzeczywista czy urojona zarozumiałość duchownych. Ilekroć pismo radykalne opublikuje nowinę, że ksiądz publicznie kogoś upokorzył, że się dopomina o pierwsze miejsce w radach, zgromadzeniach, u stołu itp., że chce pod siebie zagarnąć wszelkie rządy, może być pewnem, że jego oburzenie podzielą wszyscy świeccy. I nic to dziwnego! Zarozumiałość razi w każdym, a w słudze Bożym podwójnie; zarozumiałość uczyniła kapłanów starozakonnych faruzami („czystymi“) niepoprawnymi; zarozumiałość też wszelką potępia najsurowiej Chrystus Pan, przypominając Apostołom, że nie przyszedł, aby Mu służono, ale aby sam usługiwał drugim i szukał i zbawiał, co było zginęło. Któż zresztą z nas nie przestrzega wiernych przed zarozumiałością? Liczmyż się tedy z faktem, że już samo posłuszeństwo w rzeczach duchownych i sakramentalnych, nakazane wiernym względem nas przez Chrystusa Pana, znacznej nieraz ofiary domaga się od ich miłości własnej i nie dziwmy się temu, że najlżejsza nawet pretensyonalność z naszej strony w życiu prywatnem, towarzyskiem,

lub publicznem, jako tak zw. *klerykalizm*, bardzo ich razi i odstręcza. Wiedzą o tem radykałowie i dlatego rozdmuchują gorliwie owo zarzewie, a nawet pod straszaka klerykalizmu umieją podsuwać sprawy czysto duchowne i w imię walki przeciw klerykalizmowi szczepią w dusze obojętność względem słowa Bożego i obowiązków religijno-moralnych, krzewią niekarność w sprawach duchownych, a nawet wprost niewiarę.

Owa, aż do znudzenia powtarzana, a zawsze skuteczna taktyka radykałów powinna stać się dla nas duchownych wymowną przestrogą. Strzeżmy się nawet cienia pretensyonalności i bądźmy pewni, że nie pierwsze miejsce lecz powaga moralna stanowić będzie zawsze o wartości naszego zdania. Owszem zajmujmy chętnie w radach, na konferencyach itp. miejsca ostatnie, róbmy ustępstwa w sprawach osobistych, a za to bądźmy stanowczymi i konsekwentnymi w obronie zasad chrześcijańskich, aby było widocznem, że nie o siebie nam chodzi, lecz o sprawę Chrystusa Pana, „którego poselstwo sprawujemy". Nawet w tych razach, gdy mamy do czynienia z osobą osławioną z klerofobii, nie okazujmy niechęci, bo może owa klerofobia nie jest dowodem braku wiary, lecz po prostu wynikiem jakichś zatargów osobistych z tym lub owym księdzem. Tam zwłaszcza, gdzie rzekomy antyklerykał prowadzi życie przykładne, chodzi do spowiedzi i obowiązki religijne w ogóle wypełnia, należy z góry przypuszczać, że jego niechęć ku księżom wynikła z pobudek czysto osobistej natury—i wyrozumiałem obejściem się pobudki owe usunąć. Toć zdarzają się kwasy między niejednym duszpasterzem a wikaryuszem, a czyż możnaby dla tego powiedzieć, że który z nich jest antyklerykałem?

Napaści radykałów uczą zwłaszcza, by być podwójnie przezornymi w kwestyach politycznych, jak np. przy wyborach i t. p. Pisaliśmy już o tem niejednokrotnie [1], że przewodnictwo w tych sprawach należy przekazać świeckim, światłym a wypróbowanym katolikom, a ograniczyć się do roli doradców i przypominać wszystkim obowiązki sumienia. Im mniej istotnego klerykalizmu, tj. wyraźnych rządów księżych, będzie n. p. w stronnictwie katolicko-narodowem, im więcej natomiast zjawi się w nim polskich O'Connelów, Windthorstów, Reichenspergerów, Lieberów, Du Munów, Luegerów, tem sympatyczniejszem stanie się ono dla szerokich warstw

[1]) Zob. art. „Stanowisko Duchow. w obec wyborów" w Dwutyg. katech. z r. 1900. str. 159 i 179 i uwagę na str. 457,— oraz art. „Po wyborach" w Dwut. katech. z r. 1901 str. 53 i nast.

ludu, tem skuteczniej zdoła rozwinąć swą działalność. Rozbudzajmy tedy z uśpienia, zachęcajmy i informujmy, ale (wyjąwszy chyba pierwszych kroków z konieczności) sami nie wysuwajmy się na czoło spraw świeckich, bo nie darmo dwa a nie jeden miecz dzierżyli wierni Chrystusowi, nie darmo dwie władze w społeczeństwie ustanowił, względnie zatwierdził Zbawiciel!

Jakiego pożytku mamy jeszcze szukać w pismach radykałów? Kto się do ich lektury zabiera nie w tym jedynie celu, aby wykryć wszelkie możliwe napaści i obelgi, ale w przeświadczeniu, że może w nich odkryć zarazem jakieś ziarnko prawdy, które w życiu uszło naszej uwagi, ten... wiele się nieraz nauczy. Pomnijmy, że w Kościele katolickim obok słowa Bożego i organizacyi istotnej, danej przez Chrystusa Pana, obok uroczystych orzeczeń władzy apostolskiej, co wszystko czyni Kościół opoką niewzruszoną, filarem i utwierdzeniem prawdy, jest także wiele zarządzeń czysto ludzkich, ulegających zmianom i ulepszeniom w miarę potrzeb czasu — a przyznamy, że z wymyślań radykałów najłatwiej poznać można :które z owych zarządzeń nie odpowiadają już w części duchowi czasu, jakie okoliczności stały się okazyą do zabobonów lub zgorszenia ludu, co i kto powinienby ulepszyć. Zaskorupiały konserwatyzm *w rzeczach ludzkich* nie był i nie będzie nigdy właściwością Kościoła katolickiego; historya uczy owszem, że każdy sobór powszechny, każdy Ojciec Św., każdy Biskup i synod, każdy proboszcz w parafii, wiele drobiazgów reformują, przeciw wielu wadom moralnym występują, wiele środków zaradczych na nowopowstałe choroby społeczne obmyślają. Dlaczegoż i my nie mielibyśmy kroczyć śladem tylu i takich poprzedników? Badajmy owszem puls czasu i bądź sami usuwajmy zgorszenia lub zabobony, jakie się wkradły do owczarni, mimo naszej wiedzy i woli, bądź (gdy chodzi o rzeczy przekraczające kompetencyę zwykłych duszpasterzy lub katechetów) odnośmy się do władzy duchownej ze stósownemi prośbami i wnioskami. Im wcześniej i skuteczniej usunie się niebaczny powód zgorszenia, im szybciej i trafniej zastósuje się nowy jakiś środek duszpasterski, tem pewniej i tem więcej dusz uchroni się od zamętu, tem rychlej tryumf sprawy Bożej oglądać się będzie.

Rozpisaliśmy się więcej (a jednak jeszcze zwięźle!) o pożytkach radykalizmu dla duchowieństwa, bo piszemy dla P. T. Współbraci; krótko za to wspomniemy o pożytkach dla świeckich. Zaznaczamy przedewszystkiem, że zgodnie z poleceniem prawa kanonicznego i Najprzew. Ordynaryatów nie radzimy wcale świeckim czytywania pism radykalnych, bo równałoby się to ich popieraniu

materyalnemu, a nadto i moralne szkody byłyby z reguły większe, niż możliwe w najlepszym razie pożytki. Sądzimy, że streszczenia artykułów owych pism i uwagi, podawane w czasopismach katolickich, powinny wystarczyć, zwłaszcza dla ogółu mniej wykształconego, przyczem jednak robimy uwagę, że obecnie dzienniki katolickie za mało ten ważny postulat uwzględniają. A przecież czy ogół katolicki nie potrzebuje wydobycia z apatyi, pobudzenia do konsekwentnej samoobrony, do jednoczenia się bratniego ku walce z wrogami wszystkiego, co najświętsze? Czy w życiu świeckich katolików nie ma zgorszeń do usunięcia, nie ma zwyczajów niezłych może, ale obecnie szkodliwych, do poprawienia? Oburzenie, jakie wywołują napaści radykałów, poskutkować może jakby najlepsze lekarstwo i dla tego radykalizmu ignorować nie wolno. Nawet w obec młodzieży w szkołach średnich godzi się wspominać o powszechnie znanych obelgach lub napaściach dzisiejszych na Kościół, by w obec ducha czasu nie znalazła się nieprzygotowaną i bezbronną, byle nie powstawać przytem na osoby i kierować się zasadą: „In omnibus charitas".

Czy *Dwutygodnik katechetyczny*, zaznaczając pożytki radykalizmu, nie szuka przypadkiem aplauzu ze strony radykałów? Sądzimy owszem, że przeświadczenie o tem, jak właśnie ich zamachy obrócone być mogą na pożytek sprawy Bożej, będzie niemałem upokorzeniem dla tych panów. Czyż to bowiem nie zabawne, że ci, którzyby Kościół z błotem zmieszać pragnęli, spełniają zamiast tego rolę (sit venia verbo!) miotły, która śmieci z domu wymiata? Tak! niejednego katolika z imienia, a raczej poganina z nazwą katolicką, zdoła radykalizm odwrócić od Kościoła, ale przez to właśnie oczyszcza Kościół ze śmieci i przyczynia się do jego nowego tryumfu w przyszłości! Nadmieniamy jednak, że jako katolicy nie podzielamy nowomodnego fatalizmu, nie twierdzimy, że owe pożytki radykalizmu u nas same przez się ukazać się *muszą*, owszem przypominamy, że zawisło to od współdziałania katolików, od ich dobrej woli, od ich roztropności i wytrwałej pracy, a przedewszystkiem od działalności nas duchownych. Były kraje i czasy, w których duchowni mimo pojawienia się prądów radykalnych (n. p. humanizmu pogańskiego i protestantyzmu) nie umieli stanąć na wysokości swego zadania; wiadomo, że skończyło się na zagładzie katolicyzmu w owych dzielnicach. Mamy ufność w Bogu i w powszechnej czci ku Najświętszej Maryi Pannie, że u nas rezultat będzie lepszy, że z obecnych zapasów Kościół w Polsce

i lud polski wyjdą lepsi, zjednoczeni, silniejsi na duchu! Oby się tak stało! –

Pieśń Lamecha. (Gen. 4, 23—24.)

W opowiadanie swoje o Patryarchach przedpotopowych, a w szczególności w rodowód potomków Kaina, wplótł Mojżesz tę pieśń, o której chcielibyśmy szanownym czytelnikom Dwutygodnika podać niektóre szczegóły.

Brzmi ona w polskiem tłómaczeniu tak:

„Słuchajcie głosu mego żony Lamechowe,
Posłuchajcie mowy mojej!
Żecim zabił męża na ranę moję,
I młodzieniaszka na siność moję.
Siedmioraka pomsta będzie z Kaina,
A z Lamecha siedmdziesiąt siedm kroć“.

Słowa te nazywamy pieśnią w najściślejszem tego słowa znaczeniu, oczywiście w duchu poezyi hebrajskiej, a nie naszej polskiej lub któregokolwiek z nowoczesnych narodów. Nie ma w tych sześciu wierszach (mówimy tu o tekscie hebrajskim) ani rymu ani nawet rytmu, a jednak widzimy tu to, co w poezyi hebrajskiej stanowi zewnętrzną szatę utworów poetyckich tj. ono sztuczne i misterne wyrażenie myśli i ugrupowanie zdań wypowiedzianych, czyli tak zwany „paralelizm wierszy“. Już nawet w tłómaczeniu zauważyć można najpierw ten podział naszego utworu na trzy dwuwierszowe zwrotki. Następnie trudno też nie spostrzedz tego, co nazywamy „paralelizmem wierszy“ i to we wszystkich jego rodzajach. Jest tu „paralelizm synonimowy“, który polega na tem, że poeta wypowiada jednę i tę samą myśl dwoma różnemi zdaniami tak, że słowa tych zdań wzajemnie sobie odpowiadają. Taki paralelizm mamy w pierwszym dwuwierszu:

„Słuchajcie głosu mego, żony Lamechowe!
Posłuchajcie mowy mojej!

Jest i tu drugi rodzaj paralelizmu, tak zwany „syntetyczny“, gdzie dwie różne lecz pokrewne myśli wyrażone są podobnemi słowami. Oto jego przykład:

Żecim zabił męża na ranę moję,
I młodzieniaszka na siność moję.

Trzeci dwuwiersz to okaz „paralelizmu przeciwstawnego“, w którym myśl myśli, a poszczególne słowa słowom drugiego wiersza, jako ich przeciwieństwa, wzajemnie odpowiadają:

Siedmioraka pomsta będzie z Kaina,
A z Lamecha siedmdziesiąt siedm kroć".

Lamech przeciwstawiony tu jest Kainowi, a pomsta za jego śmierć pomście za śmierć Kaina.

Otóż taką pieśń, jak powiedzieliśmy wyżej, wplótł Mojżesz do księgi Genesis. Wyraz „wplótł" zdradza już do pewnego stopnia nasze, a właściwie wszystkich egzegetów celniejszych przekonanie, że pieśń ta już przed Mojżeszem istniała, bo jej twórcą był Lamech, Patryarcha przedpotopowy, a Mojżesz, znając ją czy to z pisanego jakiego zabytku czy też z ustnego podania, wcielił ją w swoje dzieło, znalazłszy po temu dogodną sposobność przy wzmiance o Lamechu. Nie uwłacza to bynajmniej powadze Mojżesza jako natchnionego Pisarza, bo Bóg, dając natchnienie Pisarzowi św., nie wzbraniał mu posługiwać się obcemi dziełami, jak to zeznają sami autorowie ksiąg św., powołujący się na dzieła, nie wchodzące dzisiaj w skład Pisma św., n. p. na „liber bellorum Domini" (Num. 21, 14.), „liber justorum" (Jos. 10, 13; 2. Reg. 1, 13), „liber sermonum dierum regum Juda" (3. Reg. 14, 29) i „liber verborum dierum regum Israel" (ibid. 14, 19.). Owszem, natchniony autor drugiej księgi Machabejskiej wprost przyznaje się do tego, że jego dzieło jest skróceniem pięciotomowej historyi jakiegoś Jazona. Jeżeli autorom wspomnianych ksiąg św. nie ubliżało czerpanie wiadomości z dzieł nieświętych, to czemużby to samo tylko Mojżeszowi miało ujmę przynosić? — Przyjmując zaś za pewnik, że nasza Pieśń datuje się z czasów przedmojżeszowych i że jej twórcą był sam Lamech, mielibyśmy w niej bodaj czy nie najstarszy na świecie utwór poetycki.

Treść tej pieśni niejasna; stąd też różni egzegeci różnie ją wykładają. Tylko pierwszy dwuwiersz jest zupełnie jasny, a myślą w nim ukrytą jest wezwanie, z jakiem zwraca się Lamech do swoich dwóch żon, aby słuchały jego śpiewu. — Natomiast trudno orzec, co chciał wyrazić Lamech, a za nim Mojżesz, w dwóch dalszych dwuwierszach.

Drugi dwuwiersz biorą niektórzy uczeni za wzmiankę o fakcie historycznym, już pierwej przez Lamecha dokonanym: zabicia mianowicie jakiegoś „męża" i „młodzieńca", lub może, jak inni przyjmują, zabicia jakiegoś „młodego człowieka".

Tak rozumieją ten dwuwiersz, według relacyi św. Hieronima, rabini żydowscy, którzy sam fakt, rzekomo tu opiewany, tak przedstawiają: Lamech był zapalonym myśliwym. Nawet zgrzybiały i ociemniały nie mógł sobie odmówić tej przyjemności, by chociaż kiedy niekiedy nie wyjść na polowanie. Brał wtedy jednego ze swoich domowników za przewodnika i wychodził z nim w dzikie knieje. Przewod-

nik wiódł starego ślepca za rękę, a zobaczywszy zwierzynę, naciąga łuk w ręku starca i kierował go we właściwą stronę; poczem, na dany znak, Lamech wypuszczał strzałę i ranił lub zabijał zwierzę. — Zdarzyło się, powiadają dalej rabini, że przy jednej takiej wycieczce zauważył Tubalkain, syn Lamecha, który tym razem służył ojcu za przewodnika, jakiś podejrzany ruch w krzakach i spostrzegł, że jakaś żywa istota stara się w nich ukryć. Sądząc, że to jakie zwierzę, powiedział to Lamechowi, a ten wypuścił w oznaczonym kierunku strzałę i zabił, ale nie zwierzę, lecz własnego pradziada, Kaina-tułacza. Powiadomiony o tak fatalnej omyłce, uniósł się tak strasznym gniewem, że na miejscu zabił Tubalkaina, niewinnego sprawcę nieszczęścia.—Ponieważ zaś Bóg pod ciężką karą zakazał zabijać Kaina, stąd tłómaczy się łatwo ona konsternacya Lamecha na wiadomość o tem, kogo zabił i pocieszanie się tą uwagą, że nie zabił z rozmysłem i świadomością, jak niegdyś Kain Abla, lecz bezwiednie i niechcący; a stąd jeszcze ciężej musiałby Bóg ukarać jego (Lamechowego) mordercę, niż to obiecał uczynić mordercy Kainowemu.

Takie tłómaczenie pieśni Lamecha wydaje się innym uczonym już dla tego samego mniej trafnem, że podsuwa Tekstowi św. mnóstwo szczegółów, o których nie ma tu wzmianki najmniejszej, a dalej dlatego, że i kontekst nie pozwala na nie. Jedno coby mogło usprawiedliwić zamieszczenie tu tej pieśni, wziętej w powyższem znaczeniu, byłoby zdaniem O. Hummelauera to, że autor św., wspomniawszy we wierszu 21. naszego rozdziału o wynalezieniu instrumentów muzycznych, chciał także i to zaznaczyć, że obok muzyki pielęgnowano już podówczas także i śpiewy, a na dowód tego położył zaraz w 23. i 24. wierszu pieśń Lamechową. Atoli i ta hypoteza nie dość silnie broni kontekstu, bo pomija wiersz 22., który w takim razie wyglądałby jako przemocą wciśnięty między w. 21. i 23., a przecież on tak ściśle łączy się z 21., że ich od siebie odrywać nie można.

Stąd też inni egzegeci odnajdują nawiązanie dla wierszy 23. i 24, tj. dla pieśni Lamecha, nie w 21. ale w 22. wierszu, gdzie jest mowa o Tubalkainie i jego wyrobach z miedzi i żelaza. Za przykładem Aben-Ezry biorą oni drugi dwuwiersz naszej pieśni za groźbę i zapowiedź tego, coby Lamech uczynił każdemu, ktokolwiekby go napastnął. Cały wątek myśli, zawarty w tej pieśni, tak się ich zdaniem przedstawia: Tubalkain ukuł z żelaza pierwszy miecz i darowuje go ojcu swemu, Lamechowi. Ten, uradowany tak znakomitym środkiem obrony, czuje się przy nim bezpiecznym przed wszelką napaścią i z góry zapowiada, jak to na przyszłość będzie się mścił na napastnikach. „Za każdą zadaną mi ranę zabiję człowieka“, powiada, „na-

wet pacholęciu nie przepuszczę, gdyby mnie napastnęło. Bóg zapowiedział, że krzywda, wyrządzona Kainowi, będzie siedem kroć pomszczona; ja lepiej się zabezpieczę: ja każdą krzywdę pomszczę siedemdziesiąt siedem razy surowiej".

Takie wytłómaczenie pieśni Lamecha ma za sobą o tyle więcej prawdopodobieństwa niż pierwsze, że lepiej odpowiada kontekstowi i nie zatuszowywuje tego bluźnierstwa, jakie Lamech w swej zapalczywości miota przeciw Bogu, obiecując Go prześcignąć w obronie życia. —

Jakkolwiek jednak to drugie zdanie prawdopodobniejsze jest, niż pierwsze, daleko mu jednak do pewności. To też zapewne długo jeszcze będą musieli uczeni powtarzać za Pereryuszem: „Obscurus et perplexus est hic locus". *Ks. Dr. Jan Bernacki*,
kanonik katedr.

Egzorta na zakończenie roku szkolnego.

1) Jakiemi uczuciami zakończyć winniście rok szkolny?

2) Jakie obowiązki ciążą na was, jako na studentach, w ciągu całych wakacyj?

„*Którzy sieją ze łzami, żąć będą z radością*". (Ps. 125, 5).

Jak każdy ważniejszy, przez ludzi oczekiwany wynik lub wypadek poprzedzany zwykle bywa ogólnem zainteresowaniem się, taksamo i w życiu studenta ostateczny rezultat każdego drugiego półrocza, czyli rozdanie świadectw szkolnych, jest długo oczekiwanym i nieuniknionym wypadkiem, który ściąga na siebie całą uwagę nietylko różnych studentów, ale i rodziców ich i wszystkich interesowanych. Im zaś bliżej tego wypadku, tem bardziej zaostrza się również i to oczekiwanie ogólne, nad którem unosi się, jakby Anioł nadziei albo też przestrogi, powyższa uwaga króla-proroka Dawida: „Którzy sieją ze łzami, żąć będą z radością" (Ps. 125, 5).

Że to niecierpliwe i jakby gorączkowe oczekiwanie świadectwa szkolnego — tego patentu za przebyte trudy naukowe — zajmuje niejako całą uwagę studenta, dziwić się bynajmniej nie można, jeżeli się zważy przedewszystkiem, że nie pieniądz ani dobre urodzenie, ale dobre świadectwo jest właśnie całą nagrodą dla niego za tak przykrą nieraz i mozolną pracę, która mu zabiera najpiękniejsze chwile życia jego, wycieńcza jego młodociane siły, a nieraz i zdrowie zabiera. Ono to właśnie jest podstawą dobrej opinii o nim, ono dopiero otwiera mu drogę do życia praktycznego i ono wreszcie

„daje mu niejako chleb" w tem życiu, jak to mówią powszechnie. Jak więc dla skąpca bogactwa, a dla pysznego sława, tak dla studenta świadectwo jest tym skarbem prawdziwym, którego strzedz zawsze powinien jako dowodu, że tak się wyrażę, rozumu swojego. Mądrości i wykształcenia nie ma człowiek wypisanych na czole; aby je więc poznać, trzeba dłużej lub krócej obcować z człowiekiem; świadectwo zaś daje poznać w pierwszej zaraz chwili całego człowieka: jego charakter ogólny, jego uzdolnienie, wiadomości, a często i całą jego wewnętrzną istotę. Nic więc dziwnego, że świadectwa na całym świata okręgu tak ważną zawsze odgrywają rolę. Nic dalej dziwnego, że i studenci przy nadchodzącym końcu każdego roku szkolnego z takiem upragnieniem i z takiem zainteresowaniem się oczekują tego patentu, który ma być zapłatą dla nich za ten cały rok i zwierciadłem niejako wszystkich tajników i nabytych w ciągu roku przymiotów serca i umysłu.

Im zaś więcej było trudu i mozołu w pracy, tem gorętsze również i oczekiwanie u studenta tej prawdziwej nagrody, tj. dobrego świadectwa; tem więcej również i obawy, ażali ocenią należycie jego pracę i nocy przy książce spędzone, o których dzisiaj student tylko i sam P. Bóg wie? Ale dla takich właśnie, którzy więcej pracą niż zdolnościami idą naprzód przebojem, ma P. Bóg słowa pokrzepienia i słowa zachęty, które im dzisiaj wyraża przez usta natchnionego Psalmisty swojego, mówiąc do nich wyraźnie: Nie bójcie się, dzieci, widziałem ja bowiem waszą sumienność i pracę, widziałem ja dobrze wasze noce niedospane i wczesne ranki przy książce spędzone, słyszałem ja wreszcie prośby wasze i modły o pomyślny wynik, dlatego zapewniam was dzisiaj, że nagroda moja nie minie was z mej ręki, bo „którzy sieją ze łzami, żąć będą z radością" (Ps. 125, 5).

W takiemto usposobieniu i z takiemi myślami zbliżając się do tego ostatniego już kresu niniejszego roku, zastanowić się nam nad tem obecnie wypada: 1) Jakiemi uczuciami zakończyć winniśmy rok szkolny? i 2) Jakie obowiązki ciążą na was, jako na studentach, w ciągu całych wakacyj?

I.

Przysłowie łacińskie powiada, że „finis coronat opus" — koniec uwieńcza dzieło, któremuto przysłowiu odpowiada równoznaczące polskie przysłowie: „Jaka praca, taka płaca", lub też to drugie: „Jak sobie kto pościele, tak się i wyśpi". Koniec więc, czyli ostateczny wynik każdego półrocza szkolnego, uwidoczniony w świadectwie, nie jest niczem innem, jak tylko tą koroną i ostateczną zapłatą za dzieło, nad którego wykonaniem każdy student przez cały rok szkolny pracował.

Im kto zatem sumienniej przykładał się do nauk, tem to dzieło jego, streszczone niejako i uwidocznione w szkolnem jego świadectwie, wspanialej się przedstawi od świadectwa tego, który w ciągu roku jakby główki tylko zbierał z każdej lekcyi zadanej i który sobie wszystko lekceważył. Skutek tej pilności lub lenistwa ucznia częściowo tylko przedstawić się może w ciągu roku szkolnego; z końcem jednak roku przedstawia się on w całem swojem świetle i rzeczywistości i zaraz daje poznać każdemu, o ile kto zasługuje na uznanie albo na wyrzuty. Ponieważ więc tak jedno, jak i drugie, powoli kiełkuje i stopniowo tylko uwidocznia się u studenta w ciągu roku szkolnego, zdawać się więc niejednemu mogło, że pp. profesorowie niewiele może na nie zwracają uwagi i że nie umieć lekcyi raz, drugi i trzeci, to niewielka szkoda—niepomny, że przyjdzie wreszcie czas, w którym tak dobre, jak i złe stósownie wynagrodzonem zostanie. Takie milczące postępowanie pp. profesorów względem złych postępów ucznia zgadza się najzupełniej z wezwaniem P. Jezusa, który woła do nich słowy Pisma św.. „Dopuśćcie obojgu róść aż do żniwa, a czasu żniwa rzekę żeńcom: Zbierzcie pierwej kąkol, a zwiążcie go w snopki ku spaleniu, a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego“ (Mat. XIII, 30).

Z tego więc, cośmy dotychczas słyszeli, łatwo już wywnioskować można, że z końcem każdego roku szkolnego przedstawiają się niejako dwa obozy studentów tj.: studentów dobrych, pilnych, pracowitych i we wszystkiem sumiennych—i studentów lekkomyślnych, leniwych i tak zwanych „paniczów“, którzy mając do wszystkiego pretensye, żadnej sobie nie zdobywają własną pilnością i pracą i którzy liczą tylko na swoje urodzenie i na protekcye. Do pierwszegoto obozu tj. do studentów dobrych kierują się powyższe słowa króla-proroka Dawida: „którzy sieją ze łzami, żąć będą z radością“ (Ps. 125, 5). Do drugiego zaś obozu, tj. do studentów leniwych, lekkomyślnych, którzy zamiast książki pilnować, woleli się wałęsać, czas tracić na figlach, itd. zastósować dzisiaj można owo z Pisma św. — przysłowie łacińskie, które powiada: „Qui seminat ventum, recolet tempestatem“—kto wiatr sieje, będzie zbierał burzę...!

Jakikolwiek jednak wynik okaże się dla każdego z osobna studenta z końcem niniejszego roku szkolnego, zaprzeczyć się jednak nie da, że tak dobry, jak i zły miał zawsze na zawołanie łaski i błogosławieństwa Boże, z których mógł swobodnie każdej chwili korzystać; że tak pilnego, jak i leniwego otaczali ciągle tak pp. profesorowie, jak i przełożeni domowi swoją staranną opieką; dla wszystkich równo pracowali, zdrowie poświęcali i tak jednych, jak i drugich przez cały rok karmili tą strawą dobrą, która miała ich coraz więcej zbliżać do

Boga samego i uszczęśliwiać ich doczesnie i wiecznie. Do nich należało jedynie korzystać z tego wszystkiego, a korzystać pilnie, bo chociaż natura daje nam wprawdzie dobre przymioty i szlachetne popędy, to jednak wzrost ich i trwałość od sumiennej pracy naszej i od posłuszeństwa swoim przełożonym zależy. Czyście więc korzystali z nich, czy nie, w każdym jednak razie tak Pan Bóg, jakoteż i ludzie, od Boga na to przeznaczeni, dawali nam ciągle i dali rzeczywiście wszystko, co tylko dać mogli, aby was uszlachetnić, wykształcić i do Boga i do nieba zbliżyć. Dlatego więc teraz, kiedy już ten całoroczny, nieprzerwany łańcuch Boskich i ludzkich dobrodziejstw ma się ku końcowi, cóż się Bogu i ludziom od was obecnie należy, jeżeli nie podziękowanie P. Bogu za tyle łask nietylko skorzystanych, ale i zmarnowanych? jeżeli nie wdzięczność i modlitwa za tych wszystkich, którzy z poświęceniem prawdziwem karmili was i wychowywali swoją nauką i doświadczeniem? Porównując różne inne zawody z zawodem nauczania i wychowywania, rozważywszy przytem różne strony dodatnie i ujemne każdego z osobna zawodu, przychodzimy łatwo do tego przekonania, że niema chyba trudniejszego i pełniejszego przykrości zawodu, a przytem połączonego z największą ze wszystkich odpowiedzialnością przed Bogiem i ludźmi, jak zawód wychowawcy i nauczyciela. Ile dusz bowiem ma on w swej opiece, za tyle ich z osobna zdać będzie musiał ścisły przed Bogiem rachunek. Tem się właśnie tłómaczy, dlaczegoto nauczyciele upominali was, a nierzadko karali za niepoprawność, za lenistwo, a nieraz za grzeszne większe i mniejsze usterki, które studenta kierowały na drogę złą, a temsamem oddalały od Boga i jego wiecznego zbawienia.

Jeżeli więc tyle trudów i przykrości zaznali ludzie dla dobra naszego, jakżeż mielibyście serce nieodwdzięczyć się im za to gorącą za nich modlitwą na końcu roku szkolnego? Widzicie więc, że rok szkolny zakończyć winniśmy gorącem dziękowaniem P. Bogu za łaski otrzymane i gorącą modlitwą za pp. profesorów i swoich wychowawców.

II.

Jeżeli teraz zwrócimy się myślą do owych chwil błogich, stanowiących wasze wakacye, do których każdy z was niezawodnie wzdycha, a wzdycha może dlatego, że już w nich nie będzie potrzebował myśleć tyle o wypełnieniu swoich obowiązków szkolnych, to jednakowoż daleko może znajdować się będziecie od murów szkolnych i od oka pp. profesorów i wychowawców waszych, to jednak pomimoto wszystkowidzące Oko najwyższego Wychowawcy waszego—P. Boga samego—nie przestanie i wówczas czuwać nad wami, to jednak pomimoto nie przestaniecie i na wakacyach być studentami. Dla tych dwóch powodów

jesteście ściśle i w sumieniu obowiązani dawać dobry przykład tym wszystkim, z którymi obcować w ciągu wakacyj będziecie, żeby każdy budował się z waszego wychowania dobrego, pobożności itd., żebyście każdemu udowodnić mogli zachowaniem waszem, że nauka wasza całoroczna „nie poszła w las“, jak się to powszechnie mówi. Dobry przykład, jaki macie dawać tym wszystkim, z którymi się stykać we wakacye będziecie, zasadzać się winien na tem, aby pacierz ranny i wieczorny codziennie odmawiać, aby co niedzielę i święto uroczyste być w kościele na Mszy św. i kazaniu, aby się wystrzegać mów i śpiewek nieskromnych i aby wreszcie nie wałęsać się późnymi wieczorami. Zastosowanie się do tego zjedna wam wszystkim: tak większym, jak i mniejszym, szacunek i dobrą opinię u ludzi; lekceważenie zaś tego zgotuje wam pogardę u ludzi i zgorszenie dla drugich. Za nadwerężenie zaś szacunku, należnego nauce odebranej, pp. profesorom, którzy wam jej w roku udzielali, jakoteż i temu zakładowi szkolnemu, jesteście ściśle przed Bogiem odpowiedzialni dlatego, bo wy to właśnie prowadzeniem się swojem w ciągu wakacyj pokazać macie różnym warstwom społeczeństwa ludzkiego, że nauka prawdziwa i wykształcenie nie odwodzą od Boga ale do niego prowadzą. Zresztą student porządny, sumienny i religijny nie potrzebuje się z tem jedynie liczyć, czy kto z ludzi patrzy na niego czy nie, bo zawsze pamięta on o tem, że Oko wszystkowidzącego Boga zawsze na nim spoczywa i rachuje każdy jego uczynek tak dobry, jak i zły.

Mając prawo i obowiązek żądania od was po całorocznem wychowaniu naszem dobrego i przykładnego prowadzenia się i w ciągu wakacyj, mam przytem niezłomną nadzieję, że żadnym nierozważnym postępkiem nie przyniesiecie wstydu tak szkole, w którejeście się uczyli, jakoteż i tym wszystkim, którzy wami kierowali. Z tą nadzieją żegnam was wszystkich, po raz ostatni w tym roku tutaj wspólnie zebranych, dodając wam na drogę i na wakacye przestrogę Mędrca Pańskiego: „Weselże się tedy, młodzieńcze, w młodości twojej, a niech zażyje dobrego serce twe we dni młodości twojej i chodź drogami serca twego i według wejrzenia oczu twoich, ale wiedz, iż za to wszystko przywiedzie cię Bóg na sąd“! (Ekkles. XI., 9). AMEN.

Ks. J. Szczypta Z. Zm.

Katechezy dla Igo i 2go roku nauki w szkołach wiejskich.

Lekcya XIII. Dwunastoletni Jezus w kościele. Ukryte życie w Nazarecie.

Praeparatio. Od kogo dowiedzieli się pasterze, że się P. Jezus narodził? Z czego poznali trzej Królowie, że się Pan Jezus narodził? Gdzie mieszkali ci trzej Królowie? *Co uczynili trzej Królowie, gdy zobaczyli gwiazdę cudowną? Nad jakiem miastem znikła gwiazda cudowna? Jak zapytywali trzej Królowie mieszkańców Jerozolimy? Do kogo wreszcie udali się z tem zapytaniem? *Kogo Heród kazał zawołać? O co Heród zapytał kapłanów żydowskich? Co kapłani odpowiedzieli Herodowi? *Co Heród rzekł do trzech Króli? Co zobaczyli trzej Królowie, gdy wyjechali z Jerozolimy? *Dokąd ich gwiazda zaprowadziła? Co uczynili, gdy weszli do stajenki? *Gdzie to jest wymalowane? Co dali trzej Królowie P. Jezusowi? Co anioł w nocy powiedział trzem Królom? Co Heród rozkazał żołnierzom, gdy się nie mógł doczekać na trzech Króli? *Czy żołnierze zabili Dzieciątko Jezus? *Dlaczego nie mogli zabić Dzieciątka Jezus? Dokąd uciekł św. Józef z Matką Boską i z P. Jezusem? Jak długo przebywali w Egipcie? Kto im kazał wracać z Egiptu? Dokąd wrócili z Egiptu? Kiedy było święto Trzech Króli? Co wtenczas święcą w kościele? Na co święcą kredę? Na co wypisuje się na drzwiach litery św. Trzech Króli?

U nas jest wiele kościołów i w każdym odprawia się Msza św. U żydów zaś był jeden tylko kościół w Jerozolimie i w nim tylko wolno było składać P. Bogu ofiary. To też każdy żyd dorosły miał obowiązek przynajmniej trzy razy na rok, w największe święta. być w kościele w Jerozolimie. Dzieci nie miały tego obowiązku. Chodzić miały do kościoła te tylko dzieci, które mieszkały w Jerozolimie i blisko Jerozolimy, a nie te, które mieszkały daleko. P. Jezus mieszkał daleko, bo trzeba było iść przez 3 dni, aby z Nazaretu zajść do Jerozolimy. Jak długo trzeba było z Nazaretu iść do Jerozolimy? Kto mieszkał w Nazarecie? Czy Dzieciątko Jezus miało obowiązek chodzić do kościoła do Jerozolimy? A czy św. Józef i Najśw. Marya Panna mieli ten obowiązek? Dlaczego? Ile razy na rok mieli obowiązek iść do kościoła do Jerozolimy? Oprócz tego kościoła były jednak bóżnice w różnych miastach — była bóżnica i w Nazarecie. Tam schodzili się żydzi co szabat, modlili się, śpiewali pieśni i słuchali kazań, ale ofiar nie składali. Opowiem wam teraz, co się stało, gdy Pan Jezus miał lat dwanaście.

Propositio. Gdy P. Jezus miał lat dwanaście, uprosił św. Józefa i Matkę Boską, aby Go wzięli ze sobą do kościoła do Jerozolimy. Droga była długa i męcząca, ale P. Jezus nie narzekał, bo cieszył się, że będzie w domu, w którym składają ofiary Jego Ojcu niebieskiemu. W kościele poszedł P. Jezus tam, gdzie kapłani żydowscy uczyli o P. Bogu, a św. Józef i Matka Boska tego nie spostrzegli. Gdy się

świętą skończyły, wracali do domu, a nie wiedzieli, że P. Jezus został w kościele. Nic dziwnego, że tego nie spostrzegli, bo był zwyczaj, że mężczyźni osobno szli z kościoła, a niewiasty osobno — i dopiero po dniu drogi schodzili się razem; dzieci zaś mogły iść albo z mężczyznami albo z niewiastami. Św. Józef szedł z mężczyznami i nie widział przy sobie P. Jezusa, ale się nie troszczył o to, bo myślał, że P. J. idzie pewno z Matką Boską, Matka Boska zaś myślała, że P. Jezus idzie ze św. Józefem. Pod wieczór dopiero zeszli się razem i spostrzegli, że nie ma P. Jezusa. Zatrwożyli się bardzo o Niego i dopytywali się krewnych i znajomych, czy z nimi P. Jezus nie poszedł. Gdy Go nie znaleźli, wrócili nazajutrz do Jerozolimy i po drodze rozpytywali się wszystkich o P. Jezusa. Na trzeci dzień szukali Go w domach znajomych w Jerozolimie, ale nigdzie go nie znaleźli. Bardzo się tem zmartwili, a szczególnie Najśw. Marya Panna, bo myślała, że może już P. Jezus umarł gdzie za grzechy świata. W końcu poszli do kościoła, aby się pomodlić. Tam zobaczyli niespodziewanie P. Jezusa, jak siedzi między kapłanami i uczonymi w Piśmie św. i odpowiada na ich zapytania. Kapłani bowiem czytali na głos Pismo św. i tłómaczyli żydom, co to znaczy, a potem zapytywali ludzi, by się przekonać, czy zrozumieli. Widzieli, jak Dzieciątko Jezus słucha ciekawie, więc je także pytali, a P. Jezus tak mądrze odpowiadał i tak mądrze jeszcze sam się dopytywał, że nie mogli się nadziwić rozumowi i odpowiedziom jego. Matka Boska zawołała: „Synu, cóżeś nam uczynił? Oto Józef i ja z taką żałością szukaliśmy Cię, tyleśmy się o Ciebie namartwili“! A Jezus odpowiedział łagodnie: „Czemuście mię szukali gdzieindziej, a nie w kościele, gdzie uczą o rzeczach Ojca niebieskiego? Czyście nie wiedzieli, że potrzeba, abym był przy tych rzeczach, które się odnoszą do Ojca mojego?“ „Prawda“! pomyślała sobie Najśw. Marya Panna. „Czemuśmy szukali P. Jezusa gdzieindziej, a nie najpierw w kościele? Bylibyśmy Go odrazu znaleźli“.

P. Jezus powrócił do Nazaretu z Maryą i z Józefem, słuchał ich we wszystkiem i pomagał im w pracy tak chętnie, iż wszyscy ludzie nie mogli się go nachwalić. Okazywał też coraz większą mądrość i tak aż do 30go roku życia wzrastał nietylko w latach, ale i w mądrości i w łasce u Boga i u ludzi.

Gdy P. Jezusowi dochodziło już 30 lat przyszła chwila śmierci św. Józefa. Umarł św. Józef na rękach P. Jezusa, w oczach Najśw. Maryi Panny, a umarł z radością, bo wiedział, ze na pewne pójdzie do nieba. Od tego czasu kto chce umrzeć szczęśliwie, prosi św. Józefa o pomoc do tego.

Opowiem wam to raz jeszcze.

Explicatio. Najśw. Marya Panna i św. Józef chodzili co roku do Jeruzalem na święta Wielkanocne. Gdy Pan Jezus miał lat dwanaście, prosił, aby Go wzięli ze sobą do kościoła. Po świętach wracali z kościoła, a nie spostrzegli, że Pana Jezusa nie ma z niemi. Dopiero po całym dniu drogi przekonali się, że nie ma Pana Jezusa. Wrócili do Jerozolimy i szukali Go wszędzie, ale nie znaleźli. Nakoniec poszli do kościoła. — Na które święta chodzili Najśw. Marya Panna i św. Józef do kościoła do Jerozolimy? *Ile lat miał P. Jezus wtenczas, gdy poprosił, by Go wzięli ze sobą do kościoła? Czy Pan Jezus miał już wtenczas obowiązek iść do kościoła? *Czy św. Józef i Matka Boska spełnili prośbę P. Jezusa? Kiedy wracali z kościoła do domu? *Czy P. Jezus wracał z nimi do domu? Dlaczego św. Józef i Matka Boska tego nie spostrzegli? Kiedy dopiero przekonali się, że nie ma P. Jezusa? Kogo dopytywali się o P. Jezusa? Dokąd wrócili drugiego dnia? *O kogo rozpytywali się po drodze? Gdzie szukali P. Jezusa trzeciego dnia? Dokąd poszli nakoniec? Czemu bardzo się martwili o P. Jezusa?

W kościele znaleźli Pana Jezusa między kapłanami i uczonymi w Piśmie św. Pan Jezus odpowiadał na pytania kapłanów i sam się ich dopytywał, a tak mądrze, iż wszyscy zdumiewali się nad rozumem i odpowiedziami Jego. Najśw. Panna rzekła: „Synu, cóżeś nam uczynił? Oto Józef i ja żałośni szukaliśmy Cię“. Pan Jezus odpowiedział łagodnie: „Czemuście mnie szukali? Czyście nie wiedzieli, że w tych rzeczach, które są Ojca mojego, potrzeba, abym był?“ I wrócił z nimi do Nazaretu. — *Kogo znaleźli w kościele? Przy kim był Pan Jezus? O co kapłani zapytywali P. Jezusa? Jak im Pan Jezus odpowiadał? Czy P. Jezus wtenczas już nauczał ludzi? Kiedy dopiero miał P. Jezus ludzi nauczać? Dlaczego Pan Jezus mógł tak mądrze odpowiadać kapłanom? Co Matka Boska powiedziała do P. Jezusa? Co jej P. Jezus odpowiedział? Gdzie więc powinna Matka Boska najpierw szukać P. Jezusa? Dokąd potem wrócił P. Jezus?

Pokażę wam to na obrazku. *Gdzie tu jest P. Jezus wymalowany? Ile lat miał wtenczas P. Jezus? W jakim domu znajduje się P. Jezus? Kto pokaże kapłanów żydowskich? Z czegoś poznał, że to są kapłani? Czy u nas kapłani też się tak dziwnie ubierają w kościele? Co robił P. Jezus między kapłanami żydowskimi? Pokaż Najśw. Maryę Pannę! Co powiedziała Najśw. Marya Panna do Pana Jezusa? *Pokaż św. Józefa? Co P. Jezus odpowiedział Najśw. Maryi Pannie?

Czy P. Jezus potrzebował tego, aby Go kapłani uczyli o Panu Bogu? A dlaczegoż poszedł P. Jezus do kapłanów i zostawał nawet z nimi przez kilka dni? Chciał was P. Jezus nauczyć, że taki dopiero

chłopiec podoba się P. Bogu, który chętnie chodzi do kościoła, choćby miał daleko, a w kościele pobożnie się modli i z uwagą słucha, jak księża uczą o P. Bogu. Dokąd powinieneś chętnie chodzić? Coś powinien robić w kościele? Czegoś powinien słuchać z uwagą? Czy księża tylko w kościele uczą o P. Bogu? Kiedy więc w szkole trzeba najwięcej uważać?

Aplicatio. *Dokąd wrócił P. Jezus z kościoła? *Kogo słuchał P. Jezus w Nazarecie? Komu pomagał P. Jezus w pracy? Czem był św. Józef? Co robi cieśla? Cóż P. Jezus pomagał robić św. Józefowi? Takiego chłopca, który pomaga w robocie majstrowi nazywamy terminatorem, a gdy podrośnie, czeladnikiem. Kogo nazywamy terminatorem? Czem był P. Jezus u św. Józefa? Czem był później P. Jezus u św. Józefa? *Czy Pan Jezus bardzo kochał św. Józefa? Czy nie mógłby P. Jezus stworzyć św. Józefowi dużo pieniędzy, aby nie potrzebował ciężko pracować? A czemu P. Jezus pozwolił, by św. Józef ciężko pracował i Sam też ciężko ze św. Józefem pracował? Oto aby nas nauczyć, że ten tylko człowiek podoba się P. Bogu, kto chętnie i pilnie pracuje.—Zdarza się czasem, że chłopiec dostaje ładne ubranie, chociaż w szkole nie uważa, a i w domu nic nie robi, tylko się bawi po całych dniach. Idzie w nowem ubraniu, a spotyka kominiarczyka zasmolonego i wyśmiewa się z niego, że brzydki. Który z nich bardziej się Panu Bogu podoba? Dlaczego? Nie wyśmiewajcież się więc z żadnego terminatora, bo i P. Jezus był terminatorem i nie wstydźcie się żadnej pracy, boby się was P. Jezus wstydził.

Kto gotował św. Józefowi i Panu Jezusowi? Co jeszcze robiła Matka Boska? Kto dopomagał Matce B.? Cóż więc robił jeszcze Pan Jezus? Dziś roboty takie wykonuje służąca albo stróż domowy—i jeśli tylko pracuje sumiennie a grzechów nie popełnia, to pójdzie do nieba. Czy wolno dokuczać służącym? Kto nas nauczył, że służący bardzo się podobają P. Bogu? Co powinieneś zrobić, gdy chcesz, aby ci sługa dała się wody napić?

Kiedy umarł św. Józef? Kto był przy śmierci św. Józefa? Jak umierał św. Józef? Dlaczego umierał spokojnie i był szczęśliwy? Jak więc powinniśmy żyć, aby umierać spokojnie? Do kogo powinniśmy się modlić, aby nam u Pana Boga wyprosił śmierć wtenczas, gdy nie będziemy mieli grzechu? Oprócz św. Józefa prosimy także Matkę Boską o to samo, gdy mówimy: „Módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej“. Tembardziej zaś, prosić trzeba P. Jezusa o śmierć szczęśliwą. I w każdej potrzebie, kto wezwie pobożnie Jezusa, Maryi i Józefa św.—czyli całej Rodziny Przenajśw., dozna wnet pomocy. Kogo nazywamy Przenajśw. Rodziną?

Kiedy trzeba się modlić do Przen. Rodziny? Nauczę was krótkiej modlitewki do Przen. Rodziny. Często mówcie tak: „Jezu, Maryo, Józefie św.! Wam oddaję duszę, serce i ciało moje w opiekę Waszą przenajświętszą“! Kto to powtórzy? Kto jeszcze powtórzy? Teraz odmówimy razem tę modlitewkę 3 razy. Powstańcie! —

Z powodu braku kapłanów.

Pedagogowie i socyologowie utrzymują słusznie, że wychowawca wtenczas dopiero zadanie swe uważać może za spełnione, gdy doprowadził wychowanka do takiego stanu, że nietylko sam zdoła się utrzymać i spełnić obowiązki ogólno-ludzkie i zawodowe, ale także jest w stanie założyć nową rodzinę i wytworzyć dla niej znośne warunki rozwoju. Jeśli tę miarę zastosujemy do kleru katolickiego, to *spectatis spectandis* dojdziemy do wniosku, że kapłan każdy starać się o to powinien, by z owieczek swoich pozyskał Bogu kilku nowych kapłanów. Nie wystarcza spełnić sumiennie wszelkie zwyczajne obowiązki Chrześcijanina, kapłana, duszpasterza, Polaka; potrzeba jeszcze zwrócić osobliwszą uwagę na to, by młodzież parafialna, obdarzona wysoką łaską powołania do służby Bożej, nie zmarnowała tej łaski, lecz umiała z niej dla siebie i dla społeczeństwa osięgnąć owoc stokrotny. Jak bowiem gwałtowne nakłanianie do stanu duchownego osób niepowołanych (np. ze strony rodziców) sprzeciwia się woli Bożej i prowadzi łatwo do zgorszenia i zguby, tak na odwrót sprzeniewierzenie się łasce powołania wyrządza szkody niemałe duszom i winnicy Chrystusowej. Wiemy, jak żalił się Zbawiciel, że *„żniwo wielkie, a robotników mało“*, jak pilnie przygotowywał nowych pracowników, jak się zasmucił, gdy młodzieniec bogaty odrzucił łaskę powołania—więc naśladujmyż Mistrza naszego, starajmy się ucieszyć Jego Boskie Serce i sprawy powołania nie spuszczajmy z oka in cura animarum.

Zadanie to spełnimy tem łatwiej, gdy zważymy, że przysparzając Kościołowi dobrych kapłanów, spłacamy dług wdzięczności względem P. Boga za łaskę powołania, jaką sami otrzymaliśmy, a zarazem oddajemy największą przysługę naszej Ojczyźnie. W dzisiejszem zwłaszcza położeniu dziesiątki urzędników, oficerów, profesorów, bankierów, inżynierów itp. nie zdołają Polsce, ludowi polskiemu, oddać tylu usług, jak jeden kapłan, pełen ducha Bożego — i dlatego wrogowie narodu pod dwoma zaborami kapłanów w osobliwszy sposób prześladują.

Niestety szeregi nasze coraz bardziej się przerzedzają. Duch materyalizmu, nurtujący w społeczeństwie — i indyferentyzm z po

kostem klerofobii w wyższych klasach szkół średnich—są głównymi powodami zmarnowania niejednej „gratia vocationis“, a użalania się samych kapłanów na zapoznanie itp. trudności—dokonują reszty. Cóż więc czynić?

Nie wolno nam być obojętnymi na ten stan rzeczy, nie wolno też łudzić młodych adeptów widokami powodzenia w tym świecie, bo nie czynił tego Chrystus Pan względem Apostołów i uczniów; śledźmy po prostu kroki Mistrza naszego, a znajdziemy środki najlepsze i skuteczne, wypróbowane już nieraz w dziejach Kościoła.

Przedewszystkiem niech nas ożywia codzień gorące pragnienie podniesienia czci Bożej, więc także pomnożenia ilości wysłańców Pańskich. Módlmy się o to przy Mszach św. i Brewiarzu i pouczajmy lud o ważności tej sprawy. Niech wszyscy zdają sobie jasno sprawę z pragnień Serca Jezusowego, niech wszyscy podczas Suchych dni i w każdym „Ojcze nasz“ przy drugiej prośbie błagają Boga, aby łaską skuteczną ochronił i wsparł tych, którym łaski powołania udziela! — Zarazem starajmy się—każdy w swem otoczeniu — zbadać, kto taką łaskę posiada i duszą tą w szczególny sposób się zaopiekować. Ponieważ wychowanie domowe znaczy bardzo wiele, przeto szukajmy takich młodzieńców przedewszystkiem w rodzinach szczerze pobożnych, tak zamożnych jak ubogich — a odkrywszy ich, postarajmy się o to, by ich jak najwcześniej do siebie zbliżyć, by ich serdecznością do współudziału w dobrych uczynkach i do studyów poważnych pociągnąć, by ich wśród nauki szkolnej podtrzymywać, a w razie konieczności i materyalnie wspomagać. Nie mamy wprawdzie wiele, ale i to co mamy, poświęćmy raczej sprawie świętej, a nie celom dobroczynności ogólnej. Dziś, kiedy świeccy wcale o tem nie myślą, my tem więcej i pilniej zajmować się tem powinniśmy;,—przedewszystkiem zasilajmy dyecezalne seminaria puerorum, które poręczają wychowanie staranne.

A co rzec młodym o ich losach przyszłych? Prawdę — ale *całą* prawdę, prawdę w duchu Chrystusa Pana, a nie w pojmowaniu światowem!

Nie tajmy więc przed nimi trudów, nie tajmy prześladowań ze strony ludzi złej woli lub też ciemnych, złem za dobre płacących, ale zarazem wskazujmy, co kapłana pociesza: owo przeświadczenie o spełnianiu dzieła Bogu najmilszego, o nagrodzie Bożej tem obfitszej, im większa niewdzięczność ludzka, o przysłudze oddawanej Ojczyźnie itp. Nie sądźmy, by młodzież miała ulegać ślepo materyalizmowi; kusi on ją wprawdzie, ale sprzeciwia się zarazem wrodzonemu jej polotowi do idealizmu. Nie dajmy zagasnąć owej iskrze ognia Bożego, rozniecajmy zwłaszcza miłość Ojczyzny i wskazujmy, jak na stanowisku kapłana służyć jej można — bez obawy wypaczenia i zaszkodzenia Ojczyźnie, bo

działamy w imię i pod strażą prawa Bożego — a przekonamy się, że idea męczeństwa, poświęcenia się dla Boga i Ojczyzny, jest w stanie porwać dusze powołane tak, jak porwała i uniosła dusze Apostołów, mężów już dojrzałych.

Pora wakacyj szkolnych, która nadchodzi, najlepszą właśnie ku temu nastręcza sposobność. Roztropny a gorliwy duszpasterz, większy nieraz wywrzeć zdoła wpływ na swych pararafian-studentów, niż ich katecheci; mądry a pobożny wikaryusz, przestając chętnie ze starszą, dobrej woli młodzieżą, oddziała przy łasce Bożej podobnie, jak kapłan-przyjaciel oddziałał na św. Cypryana, poganiua wówczas, a później biskupa kartagińskiego. Oby każdemu z nas powiodło się czasu wakacyj szkolnych użyć ku spełnieniu dzieła tak miłego Chrystusowi Panu!

Przy sposobności dodajemy, że zajęcie się młodzieńcami z powołaniem nie powinno zmniejszyć opieki nad wszystkimi studentami w ogóle. Nieraz słyszy się żale, że inteligentni katolicy nie poczuwają się do łączności ze swoją parafią; jest to zło niezaprzeczone, a wynikające z zakorzenionego (w Galicyi — nie w Poznańskiem ani w Kongresówce) z czasów józefińskich pojmowania kapłana jako „urzędnika“ parafialnego. Zmiany owego pojmowania fatalnego dokonać mogą tylko... kapłani sami przez to, że jak najmniej zaznaczać będą swą c. k. urzędowość, a natomiast w duchu Bożym, jak ojcowie duchowni, zajmą się szczerze duszą każdego parafianina, tak dorosłego, jak dziecka, tak stale mieszkającego w parafii, jak dojeżdżającego od czasu do czasu robotnika lub studenta. Kto od dziecka zżyje się ze swym proboszczem, kto jako student znajduje w nim zawsze przyjaciela wyrozumiałego a życzliwego i wytrawnego, ten i po skończeniu uniwersytetu nie będzie stronił od niego. To sposób jedyny — a niezawodny, zwłaszcza we wsiach i w małych miasteczkach, gdzie rodzice przyjdą w pomoc kapłanowi.

Im bardziej gdzieś urzędowa „międzywyznaniowość“ w szkołach wyjaławia dusze młodzieży, tem gorliwszej baczności potrzeba ze strony duszpasterzy i rodziców, a da Bóg, okaże się, że wrogie podmuchy nie zdołają zmrozić dusz młodocianych, podobnie jak nie zdołały tego dokonać w czasach pierwszych prześladowań Chrześcijan. Katecheci niech ze swej strony przypominają węzły parafialne i odsyłają z niejednem do proboszczów, duszpasterze zaś niech nie zżymają się na to pomnożenie pracy, bo to służba Boża i siejba lepszej przyszłości. Obudzenie ogólnego zaufania młodzieży ku duchownym wpłynie też niewątpliwie na ustalenie się niejednego powołania.

Kiedy zwolnieni od postu mają odmawiać modlitwy?

W starszych podręcznikach teologii moralnej, opierających się na św. Alfonsie, wyliczone są w następujący sposób przyczyny zwalniające od postu: impotentia, labor, pietas, dispensatio. Ugrupowanie to należy dzisiaj uważać za przestarzałe ze względu na „pietas". Przez przyczynę tę rozumiano pracę umysłową (np. nauczanie w szkole, prawienie kazań, słuchanie spowiedzi) albo i fizyczną, ale podjętą z pobudek czci religijnej lub miłości bliźniego (np. pielęgnowanie chorych, podróż do miejsca odpustowego). Nowsi autorzy, jak Noldin, Göpfert, Lehmkuhl, nie uwzględniają tej przyczyny osobno, lecz wypadki nią objęte podporządkowują pod przyczynę: „labor". I słusznie. Tak czynności umysłowe są pracą utrudzającą i wyczerpującą siły fizyczne, jak i inne fizyczne zajęcia, chociaż się je podejmuje z pobudek wyższych, a nie dla samego zysku materyalnego.

Zauważyć też należy, że przyczyny te: niemożebność (lub tylko trudność), praca i dyspenza, są co do znaczenia i skutków zupełnie równorzędne; błędem byłoby mniemać, że do dwóch pierwszych musi się dołączyć dyspenzę, aby być uwolnionym od postu. Owszem, bez pytania się kogokolwiek i bez oglądania się na dyspenzę można zjeść kilka razy do sytości, jeżeli ktoś jest chory, ciężko pracuje, nie skończył 21. roku życia itp. Ponieważ jednak mniej ważnej przyczyny wymaga się do dyspenzy i ponieważ we własnej sprawie sumienny człowiek zwykle trwożliwie sądzi, bojąc się stronniczości, często prosi się o dyspenzę proboszcza nawet w tych wypadkach, które same przez się zwalniają od postu.

Co do skutków, to niemożebność (trudność) i praca uwalniają bezpośrednio tylko od prawa ilości (lex quantitatis), t. j. pozwalają oprócz jednorazowego posiłku do sytości spożyć czy to wieczerzę do sytości, czy też posilić się drugiem śniadaniem lub podwieczorkiem. Racya jest ta, że prawo postu jest podzielne, obejmuje przepis normujący jakość i ilość potraw, kto zaś nie może zachować prawa w całości a może część jego wykonać, obowiązany jest do przestrzegania części prawa wykonalnej dla niego. Pracujący więc ciężko, np. kowal, rolnik, parobek, ma w dzień postny powstrzymać się od potraw mięsnych, chociaż wolno mu zjeść śniadanie do sytości. Chcąc osądzić, czy kto zwolniony jest także od przepisu normującego jakość potraw, czyli krótko mówiąc, czy kto może jeść mięso z powodu niemożebności lub pracy, trzeba osobno zważyć, czyby mu nie zaszkodziły potrawy postne, jak np. ciężko choremu, przychodzącemu do zdrowia, kobiecie karmiącej lub brzemiennej. W takich dopiero i podobnych wypadkach można orzec, że niemożebność lub praca zwalnia od prawa jakości. Ponieważ zaś trudno to osądzić, więc dla spokoju sumienia poradną jest rzeczą prosić o dyspenzę.

Zwolnieni od postu z powodu niemożebności (trudności) i pracy nie są obowiązani do żadnych modlitw albo uczynków miłosiernych; niema bowiem prawa nakładającego tego rodzaju obowiązek.

Oprócz dyspenz w wypadkach szczególnych udzielają biskupi ogólnych dyspenz dla całej dyecezyi w środę popielcową, a to z po-

wodu przyczyn powszechnych, na mocy osobnego upoważnienia od Stolicy Apostolskiej. W dyspenzach tych nie wolno biskupom zwalniać od prawa ilości lecz tylko od jakości, np nie wolno biskupowi pozwolić wszystkim dyecezanom jeść na kolacyę do sytości, nie wolno im też ogólnie pozwalać na używanie ryb i mięsa przy tym samym posiłku. Ograniczenia te pochodzą od Benedykta XIV. (bulla In suprema 22. sierpnia r. 1741) i odnoszą się do dyspenz całemu ogółowi danych, a nie do poszczególnych wypadków.

Zwyczajnie biskupi nakazują za korzystanie z ogólnej dyspenzy modlitwy, np. w tarnowskiej dyecezyi należy odmówić psalm 50. albo litanię do N. P. Maryi; nieumiejący czytać mają zmówić 5 Ojcze nasz, tyleż Zdrowaś Marya i trzy razy „Któryś cierpiał.“ Kapłani do psalmu 50. mają dodać modlitwę: „Deus, qui culpa offenderis“ i trzy razy „Qui passus es“.

Obowiązek odmawiania tych modlitw jest pod grzechem lekkim i affixus est diei tj. należy je odmówić w dniu, w którym korzystało się z dyspenzy; gdy minie godzina 12 w nocy, ustaje zobowiązanie a zaniechanie modlitwy jest grzechem lub nie; zależy to od przyczyny; np. zapomnienie znosi poczytalność zaniedbania.

Obowiązek modlitwy za dyspenzą nie należy do istoty dyspenzy; źródłem jego jest zwyczaj; może więc tak biskup jak i proboszcz w poszczególnym wypadku ważnie dyspenzować, nie zobowiązywując do modlitwy lub jałmużny.

Czy młodzież przed 21. rokiem życia ma także odmawiać wspomniane modlitwy? Nie ulega to najmniejszej wątpliwości; prawo jakości potraw obowiązuje już od skończonego 7 roku życia, tj. od tego wieku ma każdy chrześcijanin w dniach postu ścisłego i nieścisłego powstrzymywać się od potraw mięsnych, a w czterdziestodniowy post także od nabiału. Kto więc po 7. roku życia używa potraw mięsnych (a względnie nabiału) na podstawie dyspenzy ogólnej, na tym ciąży obowiązek odmawiania modlitw. Kto zaś wskutek pracy lub niemożebności zwolniony jest od postu (bez dyspenzy), nie jest pod grzechem obowiązany do odmawiania modlitw lub dawania jałmużny; poradną tylko jest rzeczą zrobić jakąś pobożną rekompenzatę za materyalne niezachowanie prawa kościelnego. *Ks. Dr. Szczeklik.*

Rozporządzenia szkolne o egzaminach prywatnych.

Rada szkolna krajowa wydała 23. maja 1902. l. 14101. (dz. urz. nr. 20) okólnik do wszystkich ck. Rad szk. okręgowych i do Zarządów wszystkich szkół ludowych, w sprawie unormowania ewidencyi egzaminów prywatnych. Przytaczamy paragrafy, obchodzące bliżej XX. Katechetów.

§. 1. „Egzaminem prywatnym nazywa się egzamin, który w szkole publicznej zdaje dziecko, będące w wieku szkolnym, a po-

bierające naukę nie w szkole, lecz w domu, lub w jakim zakładzie, nie posiadającym prawa wydawania świadectw publicznych".

§. 2. „Egzamina prywatne mogą być zdawane z końcem kursu albo z końcem każdego roku szkolnego (§. 18. Regulaminu). W tym ostatnim razie egzamin prywatny obejmuje materyał całego roku szkolnego". —

§. 3. „Osobną kategoryą egzaminu prywatnego jest *egzamin końcowy*, któremu poddaje się w myśl §. 7. Regulaminu dziecko, kończące wiek obowiązkowej nauki szkolnej, które nie pobierało nauki w szkole i nie zdawało prywatnych egzaminów w myśl §. 2. niniejszego rozporządzenia". (Por. także §. 16. niniejszego rozp.).

§. 8. „Zgłaszając się do jakiegokolwiek egzaminu prywatnego, rodzice lub opiekunowie obowiązani są (ciekawa stylizacya! D. R.) przedłożyć *metrykę dziecka*, które ma egzamin prywatny zdawać" [1]).

§. 11. „Jeżeli w jednej miejscowości jest kilka szkół tej samej kategoryi, wyznaczy Rada szkolna okręgowa w każdym roku szkołę, w której mają odbywać się takie egzamina końcowe. Rada szk. okr. uprawniona jest wydać szczegółowe dyspozycye co do porządku, w jakim się ten egzamin ma odbywać i może w tym razie zastósować normy, zawarte w §. 8., 9. i 10. rozporz. c. k. Rady szk. krajowej z dnia 16. maja 1902 l. 5689. tyczącego się [2]) egzaminów."

§. 13. „Natychmiast po odbytym egzaminie prywatnym ma się odbyć klasyfikacya. Cenzury z każdego przedmiotu mają być wpisane do katalogu *własnoręcznie* przez każdego z egzaminatorów. Klasyfikacya odbywa się według normy klasyfikacyjnej, wydanej dla tej kategoryi szkół, do której szkoła należy. Wynik klasyfikacyi mają *podpisać wszyscy nauczyciele*, którzy w egzaminie prywatnym brali udział. Obok nauczycieli świeckich ma podpisać klasyfikacyę także *nauczyciel religii*, a względnie *duszpasterz*, który z obowiązku duszpasterskiego w szkole nauki religii udziela i *którego Zarząd szkoły do wzięcia udziału w egzaminie winien zaprosić.*"

§. 14. „Świadectwa z odbytych egzaminów prywatnych mają być wydawane na specyalnych formularzach, przepisanych dla każdej kategoryi szkół osobnemi rozporządzeniami. *Każde świadectwo ma być podpisane przez wszystkich egzaminatorów.*"

§. 15. „Za każdy egzamin prywatny należy się *taksa* określona w §. 17. Regulaminu szkolnego, tj. 4 Kor. w szkołach 1klasowych, a 10 Kor. w szkołach więcejklasowych. W tych szkołach opłata ma być rozdzielona między kierownika szkoły i egzaminatorów w ten sposób, że *kierownikowi przyznaje się osobno* $^1/_5$ *całej opłaty*, a resztę rozdziela się między egzaminatorów *w stosunku do ilości przedmiotów*, z których ucznia egzaminowali. *Nauczyciele religii, a względnie duszpasterze, biorący udział w egzaminie, mają również prawo do udziału w taksie egzaminacyjnej.*"

(Postanowienie to obniża znacznie udział katechety w taksie przy szkołach więcejklasowych; nie zmienia tylko norm regulaminu w szko-

[1]) Ważna to rzecz—i katecheta powinien przeglądnąć metrykę, by sprawdzić fakt Chrztu św.

[2]) Chodzi tu o obecność, wzgl. przewodniczenie, ck. inspektora okr.

łach jednoklasowych, w których zatem księdzu egzaminującemu należy się $^1/_3$ taksy.

§. 16. „Przy prywatnych *egzaminach końcowych*, urządzanych w myśl. §. 17. Regulaminu (por. §. 3.), może Rada szk. okr. w razie udowodnionego ubóstwa uwolnić rodziców lub opiekunów od taksy egzaminacyjnej."

Dyspenza taka może być zatem zastósowaną jedynie do *egzaminów końcowych*, wspomnianych w §. 3cim, a nie do zwyczajnych egzaminów prywatnych. Za egzaminowanie dzieci, przenoszących się z jednej ludowej do innej, nie wolno wcale brać opłaty.

Z LITURGIKI.

Tarnowskie Koło Katechetów przedłożyło Św. Kongr. Obrzędów przez delegata dyec. prośbę o pozwolenie odprawiania Mszy o św. Patronie szkoły, chociażby na dzień ten wypadło inne święto kościelne. Oto osnowa indultu, z Rzymu otrzymanego.

Tarnovien. Quum in dioecesi Tarnovien. scholae omnes, sive mediae — uti aiunt — sive populares, tutela ac patrocinio gaudeant alicuius Sancti vel Sanctae, cuius festum quotannis haud exigua pompa recoli solet, atque adstantibus Magistris una cum discipulis Missa solemnis de eodem Sancto Patrono decantatur, Rev. D. Valentinus Gadowski, ceterorum Docentium vota humillime depromens, a Sanctissimo Domino Nostro Leone Papa XIII. privilegium flagitavit, quo Missa de respectivo Patrono vel Patrona *cuiusque scholae* cantari valeat, etsi officium potioris ritus interdum occurrerit. Sacra porro Rituum Congregatio, utendo facultatibus sibi specialiter ab eodem Ssmo Dno Nostro tributis, attento praesertim amplissimo commendationis officio Rmi Dni Episcopi Tarnovien., ita precibus benigne annuit, ut intuitu extrinsecae festivitatis in honorem respectivi Sancti Patroni vel Sanctae Patronae scholae instituendae, *unica Missa solemnis de respectivo festo cantari valeat*; dummodo *non* occurrat *Duplex primae classis*, vel *Dominica privilegiata primae classis* servatis Rubricis.— Contrariis non obstantibus quibuscumque. Die 22. Februarii 1902.

D. Card. Ferrata Praef.

Visum et admissum ab Ordinariatu Episcopali Tarnoviae 9. Febr. 1902. † Leo Eppus.

Prośba o przywilej odpustu zupełnego dla przyjmujących Komunię św. w dzień św. Patrona szkoły została już również wniesioną. W ten sposób święto Patrona szkoły przestanie być rodzajem formalności urzędowej, a zespoli młodzież ściślej z wewnętrznem życiem Kościoła.

OBRAZKI Z „NAPRZODU".

(V.). W n. 90 omawia *Naprzód* nawoływania ks. Denis w „Annales de philosophie chrétienne" do pogłębiania studyów teologicznych

i filozoficznych w miarę rozwoju kultury i korzystając z jego utyskiwań na stan nauki we francuskich seminaryach duchownych, zwie kler „ludźmi strejkującymi przeciw kulturze“! A zatem i najlepsze usiłowania duchownych pobudzają *Naprzód* jedynie do większego zohydzania kleru!

N. 91 oburza się na nieistniejącą swoją drogą instrukcyę namiestnictwa czeskiego w obronie kleru i zestawia paragrafy kodeksu karnego, broniące dziś religii i duchowieństwa. Może się to przydać, więc powtarzamy, że §. 122 traktuje o zbrodni zaburzenia religii (karanej uwięzieniem od roku do 10 lat , §§. 152, 153 o zbrodni uszkodzenia duchownego, wykonującego swoje funkcye (kara od 6 do 12 miesięcy), §. 175 o zbrodni świętokractwa (kara od 6 miesięcy do 5 lat), §. 303 o występku obrazy religii (kara od 1 do 6 miesięcy). Że mimo to religię katolicką i duchowieństwo katolickie wolno wyszydzać z większą bezkarnością, niż np. religię żydowską i rabinów, o tem świadczą nietylko agitacye za „*Los von Rom*“, ale i rozliczne numery *Naprzodu.* Urojone wysiłki rządu ku zabezpieczeniu wolności religijnej piętnuje Seitz i *Naprzód* (n. 99) jako „klerykalną politykę“!

Ciekawe stanowisko zajął *Naprzód* — i w ogóle socyalizm — względem reformy wyborczej w Belgii. Wiadomo, że istnieje tam już powszechne prawo głosowania, a nawet złączone jest z obowiązkiem głosowania i od r. 1899 z systemem proporcyonalnym, który mniejszości (o ile nie jest zbyt nieznaczącą) przyznaje również reprezentantów, lecz wyżej opodatkowanym przyznaje głos drugi, a intelligentnym nawet głos trzeci (względnie drugi, gdy są ubodzy). Wskutek tego nie ilość głów motłochu decyduje, lecz pluralne głosy (już od r. 1893) ludzi rozważniejszych. Nie w smak to socyalistom, więc pogrozili nawet rewolucyą, byle tylko wymusić system wyborczy sobie dogodny: jeden mąż, jeden głos! Znaleźli się jednak w niemałym ambarasie. Oto robotnice, przypominając znane hasło socyalistów o równości, zażądały dla siebie także prawa głosowania, a katolicy chcieli... zgodzić się na to! Obliczono bowiem, że ogół niewiast jest więcej religijny i nie poprze socyalizmu. Nagle tedy wysunięto na czoło opór sprzymierzeńców liberalnych i... pominięto robotnice! Czyż to nie charakterystyczne? Swoją drogą podżeganie do tłuczenia szyb w gmachach duchownych, do rabowania kawiarni, do napastowania deputowanych katolickich, a nawet do krwawych rozruchów, przedstawia *Naprzód* jako prawo słuszne wolnego ludu, a nieliczne zresztą ofiary kładzie na karb.... rządu! Stara to metoda, choć tym razem tak niezręcznie jej użyto, iż przerażono i odstręczono sojuszników liberalnych i zabito sprawę.

Osobiste napaści na księży są dla *Naprzodu* musztardą nieodzowną do strawienia błędów i kłopotów własnych „towarzyszy“, więc ich też nie szczędzi. Dostają się cięgi ks. Hospodarewskiemu, gr. k prob. z Hałówki, za chciwość rzekomą— XX. Jezuitom za zbieranie składek w Litwie na rozszerzenie kollegium w Zakopanem (n. 95) — księżom w Lussinpicolo (obok Fiume) za uspokojenie robotników i rzekome zaprowadzanie płaczek (sic!) na pogrzebach—ks. prob. z Białej (n. 96) za rugowanie czasopism socyalistycznych—ks. arcyb. Kohnowi (n. 98) za rzekome skąpstwo—PP. Benedyktynkom w Przemyślu za powstawanie

na Mickiewicza i Słowackiego. Wprawdzie w ostatniej sprawie musiał *Naprzód* zamieścić sprostowanie dotyczącej zakonnicy (n. 103), mimo to jednak obstaje przy swych anonimowych a złośliwych insynuacyach. Pobudzanie uczennic do plotek uważa widać za czyn wielce honorowy i pedagogiczny!—Rozedmę płuc, na którą umarł eksproboszcz ks. Zadęcki w Mor. Ostrawie (zob. orzecz. komisyi lekarskiej w n. 104) przedstawia *Naprzód* jako samobójstwo i zamieszcza z tej okazyi sążnisty artykuł! — Rozkoszuje się oczywiście (n. 99) zasądzeniem X. Grata, prob. z Oberalting w Bawaryi, za zbrodnię przeciw moralności.—Powstaje na ks. Aleksandra Wichańskiego (gr. k.) za rzekome sprzedanie syna kretyna, do menażeryi (n. 103). — Podaje, że w St. Girons we Francyi miał proboszcz ks. Orgibet więzić u siebie kobietę ubogą za dług niespłacony. Oczywiście czytelnicy *Naprzodu* wierzą temu wszystkiemu na słowo, a o to tylko mu chodzi.

Nic dziwnego, że i świeckim, o ile śmią bronić wiary, *Naprzód* nie daruje. O zmarłym 31 marca dr. Lieberze, znakomitym przywódcy centrum w parlamencie niemieckim, pisze (n. 91), że był „wstecznikiem najgorszego gatunku“ i „najnudniejszym (chyba dla socyalistów! D. R.) mówcą w parlamencie“.

N. 94 zdaje sprawę z rozprawy o konfiskatę bluźnierczych „Legend“ (5 kwiet. w kraj. sądzie karnym w Krak.), bo redaktorowi p. Daszyńskiemu pozwolono się przysłuchiwać tajnej części rozpraw. *Naprzód* zatem stał się naraz pismem rozrywanem przez żądnych senzacyi! Wiadomo, że sąd na podstawie §. 303. zatwierdził konfiskatę legendy „Wysłaniec“, jako uwłaczającej w ohydny sposób czci Maryi, legendy „Gamaliel“, mówiącej o innych dzieciach N. P. Maryi i o złem obejściu się P. J. z Matką—i samego tytułu: „legendy“. Niemojewski Andrzej nie wspomina o tem, że czerpał swe informacye z Talmudu, a wymienia źródła egipskie (sic!) i dodaje fałsz nowy, że „sam Kościół zna ewangelie trzy, jako źródło historyczne, a czwartą św. Jana jako tendencyjne (więc niehistoryczne?! D. R.) pismo“. Twierdzi, że „poglądy... o braciach Jezusa zmieniały się w kościele“, ale oczywiście nie przytacza ani jednego poważnego teologa na obronę swego bluźnierstwa. Dosiada następnie konika cywilizacyi (on, który okazał zwyrodnienie przez wyszydzanie tego, co milionom najświętsze! D. R.) i woła z emfazą: „Ten, kto Chrystusa bronić chce bagnetem i kodeksem (oczywiście dla *takich* ludzi wygodniejby było, gdyby nie było kodeksów i bagnetów, gdyby zatem za żadne fałszerstwa i zniewagi nie pociągano do odpowiedzialności, choć w tym razie nie pociągnięto go do odpowiedzialności osobistej! D. R.)—ten bluźnierca! W imię polskiej (chyba żydowskiej!) cywilizacyi (chyba zdziczenia!), to, co się tu dzieje w tej sali, to wstyd!! Czytajcie mię prostem sercem, a nie brońcie Chrystusa ogniem i mieczem“. (Sic!). Adwokat dr. Grek starał się wykazać, że w twierdzeniach p. Niemojewskiego nie ma nic obrażającego (herabwürdigend) wierzenia katolików, bo według ustaw uczonemu (oczywiście p. Niemojewski uczeńszy nawet niż Renan i Strauss, bo ci nie twierdzili, że P. J. jest... nieprawego łoża! Od czegóż jednak postęp?!) wolno pisać rzeczy wprost sprzeczne z dogmatami, a tylko nie wolno używać formy obraźliwej dla drugich. Stwierdza, że konfiskata zrobiła tylko reklamę

dla autora (więc nie rzekoma wartość literacka „legend“!), że „ci, co napadali na autora, byli bluźniercami“ (ach! ach!). Sąd nie dał się wziąść na lep ładnych fazesów, lecz orzekł według faktów, chociaż bądź co bądź „zrobił reklamę“... *Naprzodowi!* W motywach wyroku stwierdził między innemi, że w dziele całem „autor oprócz płodów fantazyi pomieścił także fakty rzeczywiste, stanowiące naukę Kościoła, a tych faktów nie można nazywać legendami, gdyż w ten sposób wyraża się powątpiewanie o ich rzeczywistości“.

Tenże n. 94 zapisuje ku pochwale gabinetu socyalistycznego pogłoskę z „Aurore“, że cały gabinet francuski poda się do dymisyi jeszcze przed wyborami, „aby w ten sposób okazać zupełną neutralność gabinetu w obec wyborów“. Okazała się wnet owa neutralność w praktyce! Toć Waldeck-Rousseau zagroził nawet karami owym księżom, którzy jako wyborcy spełnili swój obowiązek obywatelski nie po myśli rządu! O ustąpieniu pomyślał dopiero po przeprowadzeniu skutecznem wyborów uzupełniających! Mimo to pozostanie wzorem szlachetności!

Miejskie kasy chorych stanowią osobliwszy przedmiot pieczy socyalistów. Starają się oni zagarnąć je w swoje ręce i przy ich pomocy zyskiwać sobie nowych zwolenników. *Naprzód* pisze więc często o owych kasach, równie jak o zawodowej organizacyi robotników w różnych rzemiosłach. Dlaczego katolickie pisma i związki robotnicze dają się w tem prześcigać? Wszak organizacya zawodowa, cechowa, to dawna idea chrześcijańsko-ekonomiczna, zalecana i przez Ojca św. Leona XIII.! Socyalizm dąży w zasadzie do zniesienia korporacyj na rzecz kollektywizmu, ale na razie posługuje się tą formą, by zyskać mir u warstw pracujących. Dlaczegoż patrzymy na to obojętnie? Nie dziw, że socyaliści szydzą z bezczynnych „Przyjaźni“ (zob. n. 100)!

Z uznaniem natomiast zaznaczamy, że *Naprzód* zamieszcza często artykuły przeciw alkoholizmowi. Czy racye rozumowe zdołają zwalczyć namiętność—czy wydzierając z duszy myśl o Bogu i szczęściu wiecznem nie popycha się ludzi samochcąc do oszałamiania się szczęściem chwilowem, więc i trunkami—to inna kwestya, a zarazem powód zjawiska, że socyaliści bynajmniej nie wyróżniają się trzeźwością. Nie mniej uznajemy dobrą wolę redakcyi *Naprzodu* i pragniemy, by w tym rodzaju pracy wszystkie stronnictwa szły ze sobą na wyścigi. Pożytek byłby większy niewątpliwie, niż z niejednych szumnych teoryj społecznych i agitacyj politycznych.

Wszelkie dopominania się u władz o karcenie bluźnierstw socyalistycznych piętnuje *Naprzód* jako niecne denuncyacye! Czyżby wolał, by oburzeni o sponiewieranie najświętszych rzeczy katolicy wymierzali sobie sprawiedliwość doraźnie? Wątpimy, a raczej przypuszczamy, że żąda dla socyalistów nieograniczonej wolności bluźnienia, a dla katolików przymusu... kagańca. Owszem, zamało jeszcze dziś u katolików odwagi cywilnej w tym względzie!

N 100. ogłasza program gminny partyi socyalno-demokr. w Krakowie, na którego podstawie następnie kandydował i wybrany został radcą miejskim Daszyński przy pomocy żydów. Obejmuje on nie to, czego wymagają zasady socyalizmu, lecz wszystko, co obecnie może

się podobać bez względu na możliwość przeprowadzenia. Skuteczny to środek agitacyjny, zwłaszcza w walce z niezręcznymi konserwatystami.

Dziwi się występowaniu *Vaterlandu* wiedeńskiego i niektórych katolików przeciw drowi Ehrhardtowi, który ustępuje do Fryburga, a zarazem uderzą często na Rzym. Czyż nie wie, że stronnicze wyroki pochodzą nie od Biskupów i nie z Rzymu, lecz z kół konserwatyzmu, zaskorupiałego w bizantynizmie? Czyż nie słyszał, jak często Ojciec św. Leon XIII. przestrzegał katolików różnych krajów (Francyi, Belgii) przed takiem pomieszaniem pojęć? Rządowcy lękają się reformy życia, nie wychodzącej od rządu, Rzym zaś do niej wzywa; rządowcy widzą tylko coś w rodzaju Kościoła państwowego czy szlacheckiego, Rzym broni Kościoła powszechnego, Chrystusowego. Nie dziwimy się jednak, że *Naprzód* tego nie rozumie, bo nie rozumią również liczni konserwatyści katoliccy, którzy się mniej lub więcej zżyli z ideą józefinizmu.

N. 103 rozstrzelonemi czcionkami powtarza za posłem Karolem Seitzem, że „socyaliści żądają *usunięcia religijnych ćwiczeń ze szkoły*, a pozostawienia ich Kościołowi i rodzinie"! Oto ich program najbliższy i dlatego min. oświaty dr. Hartel zapewnił zaraz, że nie ma przymusu szkolnego w tej mierze!? Aby sobie pozyskać szerokie koła nauczycieli ludowych, wołają, by rząd dał odrazu pensye wysokie, bo — nic ich to nie kosztuje. Katolicy powinniby raz już zdobyć się na politykę zasad, utworzyć silne centrum, uregulować pensye nauczycieli i wyrwać państwo z polityki wegetowania z dnia na dzień. Zyskaliby tem szacunek nawet u niejednych nieprzyjaciół.

Według n. 105 ma czynić znaczne postępy socyalizm w Szwajcaryi, od czasu zreorganizowania się tamtejszych socyalistów i złączenia się ze związkiem „Grutli" i z drobnem mieszczaństwem. Ernst, prezydent rządu kantonu zurychskiego (kantonalny prezydent ministrów) jest socyalistą i składa sprawozdania ze swej działalności na zjazdach socyalistów!

Złe nie śpi; oby i dobre równie szybko i energicznie się krzewiło!

Recenzye.

Ks. Antoni Szlagowski, profesor Pisma św. przy seminaryum metropolitalnem w Warszawie: „*Nowy Testament Jezusa Chrystusa*". Nakładem księgarni E. Wendego i Sp. 1900 Opr. za 3 K. 60 hal.

Przed rokiem ukazała się w Warszawie książka — z aprobatą JX. Arcybiskupa warszawskiego Popiela — zawierająca tekst Pisma św. N. Z. w języku polskim. Zewnętrzną formą przypomina książkę do modlenia. Na początku znajduje się wstęp, zawierający krótkie pouczenie o Piśmie św. w ogólności. Następnie przed tekstem Ewangelij — Dziejów Ap. — listów św. Pawła, oraz listów apostolskich podaje autor krótki pogląd z Introdukcyi na owe Księgi św.; uczy mianowicie o o autorze każdej Księgi św. — o czasie, okazyi i celu, w jakim została

napisaną — a w końcu zaznacza, jakich czytelników miał na oku Autor św. Tekst Pisma św. jest — jak tego domaga się konstytucya apostolska: „De prohibitione et censura librorum“ — zaopatrzony w krótkie wyjaśnienia.

Książkę powyższą napisał autor — jak to sam we wstępie nadmienia — dla katolickich rodzin polskich, celem rozbudzenia w nich chęci do czytania ksiąg świętych, ożywienia wiary i obudzenia gorącego uczucia w sercach. Nadto zamierza autor wyrugować swą książką heretyckie wydania Biblii, które rozrzuca Towarzystwo biblijne brytyjskie prawie za bezcen między ludem polskim. Cel więc autora jest ze wszech miar szlachetny.

Musimy przyznać, że na czasie była ta książka. Czytanie Pisma św., szczególnie Nowego Zakonu, pod warunkami przez Stolicę Apostolską podanymi, może wiernych tylko do pobożności pobudzić i wprowadzić na drogę zbawienia. Tego dowodzą słowa II. listu św. Pawła do Tymoteusza, r. 3, w 15. i 16: „A iż z dzieciństwa umiesz pisma św., które cię mogą wyćwiczyć ku zbawieniu“ lub: „Wszelkie pismo od Boga natchnione jest pożyteczne ku nauczaniu — ku strofowaniu — ku naprawieniu — ku ćwiczeniu w sprawiedliwości“.

Tem bardziej potrzebne jest obecnie popularne wydanie Pisma św. w języku polskim w obec skrzętnej działalności Towarzystwa bibl. angielskiego, które swą propagandę protestancką rozwija za pomocą biblij w swym duchu wydawanych. W takiej np. Francyj dwie instytucye postawiły sobie za cel wydawać biblie popularne katolickie w języku francuskim, by rozbudzić wiarę i pobożność, a oddalić niebezpieczeństwo, grożące wiernym ze strony wydawnictw biblii hereretyckich.

Wydanie N. Testamentu w języku polskim przez X. Szlagowskiego, jest u nas już drugiem z porządku. Pierwsze, w 2ch małych tomikach, przedrukowane z pierwszego wydania biblii ks. Wujka ze zmianą pisowni XVI. wieku, a opatrzone komentarzem, wyszło w Poznaniu nakładem biblioteki Kórnickiej. W tym względzie zatem nie jesteśmy ostatni. —

Wracając do rzeczy, musimy przyznać ks. Szlagowskiemu, że nadaniem swemu dziełku małego formatu, zbliżonego do książek modlitewnych, może przyczynić się do rozszerzenia go wśród rodzin naszych; należałoby tylko obniżyć cenę książki, by ją przystępną uczynić dla wszystkich warstw. Popularną jest ona już z tego względu, że zamiast pisowni wieku XVI. użyto w niej pisowni nowoczesnej, co ułatwia zrozumienie tekstu.

Trzeba też wyznać, że autor umiał spopularyzować wiadomości zaczerpnięte z Introdukcyi, umieszczone celem łatwiejszego wytłómaczeia treści ksiąg św. Komentarzyk do tekstu jest zwięzły i często trafny.

Praktyczność dziełka zyskuje wiele przez dodanie skorowidzów ułatwiających dobranie tekstów Pisma św. do nauki katechizmu i wyszukanie perykop niedzielnych.

Niestety dziełko to ma jeszcze wady różne, które nie dozwalają go całkiem bezpiecznie i bez ogródek polecić do czytania naszym rodzinom katolickim. Przedewszystkiem powinien był autor zaopatrzyć swe dziełko we wszystko, co może uczynić je zrozumiałem dla naszych

rodzin. Należało nie poprzestać na ogólnych objaśnieniach z Introdukcyi przed pewną klasą ksiąg św, — jak przed ewangeliami, przed listami św. Pawła itd.—lecz nadto przed każdą księgą z osobna wypadało omówić szczegóły ułatwiające zrozumienie tej właśnie księgi. Omawianie wszystkiego przed całą klasą ksiąg nie prowadzi do celu, bo się ulatnia z pamięci przy lekturze ksiąg i przechodzi bez pożytku.

Następnie powinien był autor podać krótko w nagłówku każdego rozdziału Ksiąg św. treść jego. Można było wziąść ją z Wulgaty lub z najnowszych wydań tekstu N. Z. przez ks. Hetzenauera lub ks. Brandscheida. Toby bardzo ułatwiło zrozumienie każdego rozdziału z osobna.

Komentarzyk jest niekiedy sprzeczny z kontekstem i ze zdaniem Ojców Kościoła. Zanim podamy kilka przykładów na potwierdzenie naszego zdania, zwrócimy uwagę autora na kilka błędów, które się wkradły już do wstępu samego. I tak, mówiąc o Piśmie św. w ogóle, wypowiada autor zdanie, że *i słowa* Pisma św, *pochodzą od Boga.* Możnaby rozumieć te słowa tak, jakoby Duch św. w natchnieniu podawał autorom św. poszczególne słowa. Tego zdania nie godzi się podtrzymywać — zwłaszcza iż Ojcowie Kościoła za niem się nie oświadczają.

Autor liczy ksiąg St. Z. tylko 41 (sic!), podczas gdy sobór Trydencki liczy ich 45 (włączając w tę liczbę księgę Barucha).

Na stronnicy IVtej nadmienia autor, że mogą czytać Pismo św. ci, którzy *nabyli potrzebnych wiadomości.* To zdanie jest zbyt ogólnikowe i koliduje z konstytucyą Papieską wyżej wymienioną.

Na dowód niezgodności komentarzyka z kontekstem, lub ze zdaniem Ojców Kościoła, przytaczamy tylko kilka przykładów, by zanadto naszej krytyki nie rozszerzać.—

Na str. 19. powiada autor, tłómacząc słowo *mędrcy* (Ew. św. Mat. 2, 1), że może byli oni i *królami.* Sam kontekst, a i tradycya, przeczą temu twierdzeniu. Na obrazach pochodzących z wieków dawnych przedstawieni są mędrcy, składający hołd P. Jezusowi, nie w koronach na głowie, lecz w czapkach, jakich obecnie używają magowie perscy, spełniający ofiary.

Na str. 21. tłómaczy autor słowa Ewang. św. Mat: *„i ogniem“* (3, 11: „Ten was ochrzci Duchem św. i ogniem“) przez ogień utrapienia, ogień sądu Bożego i ogień czyścowy, podczas gdy kontekst i tradycya tłómaczą je przez skuteczność i siłę łaski, niszczącej grzechy człowieka i oczyszczającej podobnie, jak ogień wypala rdzę metalu i oczyszcza go.

Na str. 86. powiada autor, tłómacząc słowo „bramy“ (Ewang. św. Math. 23, 5), że to były pergaminy *„z dziesięciorgiem przykazań“*. Otóż to twierdzenie mija się z prawdą. Na owych kartkach pergaminowych, „Tefilim“, które oprawione przytwierdzać zwykli żydzi podczas modlitwy do czoła i ręki zapomocą rzemieni, nie były wypisane dziesięć przykazań bożych, lecz 4 sekcye, i to dwie z księgi wyjścia (13, 1—10 i 13, 11—16), traktujące o poświęceniu pierworodnych żydowskich Bogu i o święcie Paschy—i dwie z księgi Powtórzenia (6, 4—9 i 11, 13—21), traktujące o miłości Boga i błogosławieństwach Bożych dla tych, którzy przykazania boże zachowują.

Na stronnicy 454 tłómaczy autor słowa św. Pawła (I. do Rzymian 1, 17.): „Albowiem sprawiedliwość Boża przez nią (Ewangelię) bywa objawioną z wiary w wiarę“—tak: która (sprawiedliwość) czyni nas sprawiedliwymi, z wiary początkowej i niedoskonałej czyni wiarę ugruntowaną, doskonałą. Tymczasem kontekst — analogia wiary — i Ojcowie Kościoła tłómaczą te słowa „że usprawiedliwienie, którem staje się człowiek sprawiedliwym przez Boga, bierze początek z wiary i staje się udziałem wierzącego“.—

Na str. 472 rozumie autor pod słowem *„zakon“* (św. Pawła I. do Rzymian 7, 1) prawo obrzędowe i prawo przyrodzone, podczas gdy pod niem należy rozumieć w ogóle prawo St. Zakonu.

Jeżeli dziełko powyższe ma przynieść rzeczywistą korzyść rodzinom, prosimy autora, by w najbliższem wydaniu uzupełnił braki tamujące zrozumienie tekstu Pisma św. — Niech da trafne — zgodne z kontekstem i zdaniem Ojców Kościoła wyjaśnienia tekstu — niech nie tłómaczy miejsc jasnych, lecz tylko trudniejsze i mniej zrozumiałe, a wówczas z prawdziwą radością powitamy książkę autora.

Ks. Dr. St. Dutkiewicz.

Kazania i szkice XX. T. J. Zeszyt I. tomu IV. obejmuje głównie przemówienia na maj i o Najśw. Sakramencie XX. Załęskiego, Langera, Badeniego, Bartkiewicza, Praszałowicza, Morawskiego, Riedla. Są nadto homilie: na niedzielę i poniedziałek Wielkanocy i na II. niedzielę po Wielkanocy, jest kazanie na ur. św. Piotra i Pawła, jest egzorta na pogrzebie studenta itp. Prace odznaczają się treścią obfitą, a niekiedy nawet polotem kaznodziejskim, więc nie zawiodą oczekiwania nabywców.

Ze Związku Katechetów.

Lwowskie *Koło Katechetów* zajmowało się na posiedzeniu majowem uwagami *Dwutygodnika katech.* (n. 7 str. 184). Jako proste *curiosum* nadmieniamy, że zdaniem niektórych ton i stanowisko *Dwutygodnika* ma być wrogiem Związkowi i jego dodatniej działalności (sic!). Stwierdzamy zarazem, że nieprawdziwem jest twierdzenie, jakoby wniosek lwowski o ujednostajnieniu praktyk religijnych miał nie doczekać się dotychczas załatwienia w Tarnowie. Prosimy przeglądnąć sprawozdanie w n. 12. *Dwutygodnika* z r. 1901 (str. 310 — 311). Mniej centralizmu — więcej życia i... prawdy, a Związek odpowie swemu szczytnemu zadaniu i obejmie koła szerokie. Życzymy tego z całej duszy.

Tarnowskie Koło zajmowało się w maju sprawami lokalnemi. Uchwaliło urządzić *rekollekcye dla XX. Katechetów* u WW. OO. Redemptorystów w Tuchowie w dniach: 25go sierpnia wieczorem, 26., 27., 28. i 29. sierpnia (rano)—i zaprasza na nie wszystkich PT. Współbraci. Koszta utrzymania 7 złr. Zgłoszenia przesyłać należy do WO. Superiora w Tuchowie, który gotów udzielić na wakacye intencyj we wspomnianej wysokości.

MISCELLANEA.

Walka z demoralizacyą w szkole. Świeżo zawezwało nauczycieli ck. Ministerstwo wyznań i oświaty do zwalczania *alkoholizmu.* Środkiem do tego w szkole ma być pouczanie przy nauce hygieny i hist. naturalnej (dodajmy i chemii) o szkodliwości alkoholizmu, a zarazem usuwanie z bibliotek dla uczniów i profesorów dzieł, „któreby używanie alkoholu przedstawiały w barwach ponętnych lub wprost do niego zachęcały". O współdziałaniu katechetów nie ma tam wzmianki, może dla zaznaczenia, że szkoła nowożytna obejdzie się bez pomocy katechety. W rzeczywistości dobrze zrobiono, że o katechetach nie wspomniano, bo i odpowiedzialności za ewentualne nieświetne rezultaty walki z alkoholizmem podjętej nie będzie można składać na katechetów; ogół zaś wie mimo to, że jeśli kto, to katecheci w szkołach oddawna i systematycznie występują przeciw pijaństwu i od niego odwodzą. Chętnie witamy w tem pomoc kolegów świeckich, a witamy już nie jako ck. urzędnicy, ale jako duszpasterze i słudzy Boży i prosimy, by owo współdziałanie pojęto również i wykonano nie czysto urzędowo, lecz po chrześcijańsku i po obywatelsku. Twierdzimy bowiem, że samem pouczaniem nie da się wykorzenić żadnej namiętności, że potrzeba tu jeszcze żywego przykładu i nadzoru, potrzeba przedewszystkiem zachęty do postu i przezwyciężania się w ogóle, do częstej i dobrej spowiedzi i do pobożności serdecznej. Rozwój bractw pobożnych w szkołach wpłynąłby niewątpliwie na ożywienie ducha religijnego, na zmniejszenie alkoholizmu, i to nietylko w szkole ale i później w życiu, bo obowiązki bractw nie kończą się na ławie szkolnej; niestety biurokratyzm na to nie pozwala!

Czy jednak walka szkoły z demoralizacyą ma się ograniczyć tylko do alkoholizmu? Czy nie więcej szkody fizycznie, umysłowo i moralnie wyrządzają upadki przeciwne VI. przykazaniu, a zwłaszcza nieszczęsny nałóg samogwałtu? Czyż nawoływania publiczne lekarzy nie stwierdzają aż nadto, jak szerokie koła młodzieży padają dziś ofiarą tej zabójczej trucizny? Sądzimy przeto, że władze szkolne powinny wreszcie zwrócić uwagę i na tę stronę wychowania i polecić między innemi, by w bibliotekach szkolnych nie było dzieł, „któreby miłość zmysłową przedstawiały w barwach ponętnych lub wprost do niej zachęcały". Kiedy to nastąpi?!

Kongres międzynarodowy ku czci Matki Bożej odbędzie się w dniach od 18 do 21 sierpnia we Fryburgu szwajcarskim. Bliższych wiadomości udziela Redakcya miesięcznika „*Sodalis Marianus*" w Krakowie. Zarazem zalecamy to dobrze redagowane pismo religijne.

Konkurs na cykl (8 do 10) *kazań o Najśw. Sakramencie* skończy się 30. września br. Tematy dowolne. Premia 200 (dwieście) Koron. Prosimy o rychłe nadsyłanie prac tecto nomine. Adres właściwy prosimy dołączyć w kowercie zamkniętej, oznaczonej zewnątrz godłem dowolnem, byle temsamem, jak kazania.

Od Redakcyi. Z powodu wakacyj numer następny (13) wyjdzie dopiero 5. września. Życzymy P. T. Współbraciom wytchnienia, a prosimy o łaskawe zalecanie *Dwutygodnika* znajomym.

Wiadomości dyecezalne.

Konkursy na posady katechetów 1) *z terminem do 30. czerwca*: a) przy 5kl. m i 5kl. ż. *w Bohorodczanach* (rz. k. gr. k.); b) przy 4klasowych i innych w paraf. *Jordanów*, *Maków*, *Sułkowice ad Myślenice* (rz. k.), c) przy 6kl. m. i 6kl. ż. *w Rohatynie* (rz. k. i gr, k.), d) przy 3kl. wydz. m. *w Złoczowie* (rz. k. i gr. k.), 2) *z terminem do 15. lipca*: a) przy 4kl. m. *w Rozdole* ad Żydaczów (rz. k. i gr. k.), b) przy 5kl. miesz. *w Dobczycach* ad Wieliczka (rz, k.), c) przy 4kl. *w Gdowie* ad Wieliczka (rz. k.) i innych w tej parafii, d) przy 3kl. wydz. m. *w Jaśle* (rz. k.).

Lwów. *Mianowani*: XX. Kanonicy: *Dr. Lenkiewicz* Zygmunt, *Lewicki* Rudolf i *Lubomęski* Zenon Prałatami dom. Ojca św., zaś XX. *Wierzchowski* Leonard, *Niestenberger* Edward i *Korczyński* Jan Szambelanami Ojca św.; ks. *Bielówka* Franciszek admin. w Tarnopolu, ks. *Skorny* Tadeusz adm. w Zubrzy, ks. *Grygiel* Jan adm. i. sp. w Brzeżanach, ks. *Joniec* Antoni expozytem w Kowalówce.—*Odznaszony* krzyżem „pro Ecclesia et Pontifice“ ks. *Swoboda* Klemens, wicedziekan suczawski. — *Egzamin konk. pro obtin. benef.* złożyli: ks. *Bielówka* Franciszek, ks. *Bożyński* Władysław, ks *Kroczykowski* Antoni, ks. *Kotarski* Władyslaw, ks. dr. *Kuryś* Michał, ks. *Machowski* Józef, ks. *Schweiger* Ludwik, ks. *Siatecki* Tadeusz, ks. *Srodoń* Jan, ks. *Sroka* Mateusz, ks. *Sulatycki* Paweł, ks. *Rudkowski* Roman, ks. *Martynowicz* Ludwik, ks. *Wojnowski* Stanisław. — *Konkurs* na prob. w Zubrzy do 20. lipca. — *Zmarł* ks. *Płochocki* Michał, prob. w Zubrzy. R. i. p.!

Przemyśl. *Mianowany* kanonikiem honorowym ks. *Harmata* Wojciech, dziekan rudnicki. — *Prezent.* na prob. w Borku starym ks. *Krysakowski* Ignacy, wik. w Kańczudze. — *Zmarł* ks. *Roman* Franciszek, wikary w Łańcucie. R. i. p.!

Tarnów. *Mianowany* hon. radcą konsyst. ks. *Głowacz* Jan, prob. w Brzozowej. — *Przeniesieni*: ks. *Gruszowiecki* Leon z Czermina do Nawojowej, ks. *Mazur* Ludwik z Poręby radlnej do Jakubkowic, ks. *Wilkowicz* Jakób do Borzęcina jako adm. i. sp. na czas choroby proboszcza, ks. *Mordarski* Ignacy jako adm. do Podola. — *Egzamin konkursowy p. obt. ben.* złożyli: ks. *Florek* Marcin, ks. *Miętus Leon*, ks. *Mika* Jan, ks. *Oleksy* Jakób, ks. *Wcisło Jakób*.— *Zmarli*: ks. *Dziubakowski* Ignacy def. w Pilznie, ks. *Sikora* Józef, prob. w Podolu. R. i. p.!

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. **Drukiem J. Styrny w Tarnowie.**